

Troski Maćkowe : obrazek ludowy w 3 odsłonach z muzyką, śpiewami i tańcami : na tle uroczystości godów w czasie Bożego Narodzenia, Nowego Roku i Trzech Króli

Piątkowska, Konstantyna Ignacja (1866-1941)

Adres URL obiektu

<https://polona.pl/preview/94c05b6d-be5b-4719-8756-5da1ba19fa4d>

Data wygenerowania dokumentu pdf

28.11.2025

POLONA/

Informacje

Tytuł ujednolicony

Troski Maćkowe : obrazek ludowy w 3 odsłonach z muzyką, śpiewami i tańcami : na tle uroczystości godów w czasie Bożego Narodzenia, Nowego Roku i Trzech Króli

Autor

Piątkowska, Konstantyna Ignacja (1866-1941)

Adres wydawniczy

Lwów : "Odrodzenie", [1938] (Lwów : Nowa Druk. Lwowska).

Data powstania dokumentu

1938-01-01

Język

polski

Sygnatura

648.440

Prawa do utworu

Domena Publiczna. Wolno zwielokrotniać, zmieniać i rozpowszechniać oraz wykonywać utwór, nawet w celach komercyjnych, bez konieczności pytania o zgodę. Wykorzystując utwór należy pamiętać o poszanowaniu autorskich praw osobistych Twórcy.

Źródło

Biblioteka Narodowa

Obiekt zdigitalizowany w ramach projektu:

Patrimonium

BIBLIOTEKA TEATRÓW AMATORSKICH

Nr 233

IGNACJA PIĄTKOWSKA

TROSKI MAĆKOWE

OBRAZEK LUDOWY W 3 ODSŁONACH
Z MUZYKĄ, ŚPIEWAMI I TAŃCAMI.

Na tle uroczystości godów w czasie
Bożego Narodzenia, Nowego Roku i Trzech Króli

L W Ó W

SPÓŁKA NAKŁADOWA „ODRODZENIE”

I. 648.440.



BIBLIOTEKA TEATRÓW AMATORSKICH

Nr 233

IGN. PIĄTKOWSKA:

Troski Maćkowe

SZTUKA LUD. w 3 ODSŁ.
ZE ŚPIEW. i TAŃC.
NA GODY BOŻEGO NA-
RODZENIA, N. ROKU
i 3-ech KRÓLI

LWÓW

SPÓŁKA NAKŁADOWA • ODRODZENIE •

K A T A L O G

„BIBLIOTEKI TEATRÓW AMATORSKICH“

Cena utworów jednoaktowych		Zł. —,9
„ „ „ dwuaktowych i monologów oraz Nr. 217		Zł. 1.—
„ „ „ trzyaktowych, Nr. 100, 183, 199, 207, 214, 221, 222		Zł. 1.50
Nr. 4, 7, 22, 26, 41, 53, 55, 83, 137, 138, 143, 144, 146, 148, 149,	oraz 224	
151, 154, 158, 160, 163, 164, 165, 166, 167, 168, 169, 171, 173,		
179, 180, 182, 187, 190, 191, 192, 202, 203, 204, 206, 209, 211,		
213,, 215, 218, 220, 225	po	Zł. 2.—

- Nr.
- 1 Björnson. „Nowożeńcy“, kom. w 2 akt. (2 m. 3 k.)
 - 2 Fredro Aleks. „Kalosze“, kom. w 1 akcie (4 m. 3 k.)
 - 3 Alfred de Musset. „Kaprys“, kom. w 1 akcie (2 m. 2 k.)
 - 4 Bliziński J. „Przezorna mama“, kom. w 3 akt. (5 m. 5 k.)
 - 5 Walewski A. „Na wędkę“, kom. w 1 akc. (3 m. 2 k.)
 - 7 Bliziński J. „Pan Damazy“, kom. w 4 akt. (5 m. 4 k.)
 - 8 Delacour i Roger. „Zarzutka balonowa“, kom. w 1 akcie (5 m. 5 k.)
 - 10 Eyraud A. „Panna Pivert“, kom. w 2 akt. z franc. (3 m. 5 k.)
 - 11 Bliziński J. „Mąż od biedy“, kom. w 1 akc. (3 m. 5 k.)
 - 12 Bałucki. „Teatr amatorski“, kom. w 2 akt. (4 m. 4 k.)
 - 17 Bliziński J. „Marcowy kawaler“, krotchwila w 1 akc. (3 m. 2 k.)
 - 18 Dejski M. A. „Miodowe miesiące“, kom. w 2 akt. (5 m. 3 k.)
 - 19 Mailhac i Helevy L. „Pałacyk“, kom. w 1 akc. z franc. (4 m. 2 k.)
 - 20 Sulisław. „Po kweście“, fraszka w 1 akc. (2 m. 4 k.)
 - 22 Bliziński J. „Rozbitki“, kom. w 3 akt. (10 m. 5 k.)
 - 23 Mozer. „Tatuś pozwolił“, kom. w 1 akc. (3 m. 4 k.)
 - 24 Madejski L. „Sto tysięcy“, (Jedenkroć), kom. w 1 akc. (4 m. 3 k.)
 - 25 Labiche. „Moja córeczka“, kom. w 1 akc., przeł. Walewski (3 m. 3 k.)
 - 26 Bałucki M. „Dom otwarty“, kom. w 3 akt. (12 m. 8 k.)
 - 28 Gozlan L. „Chwała Bogu, stół nakryty“, kom. w 1 akc. (5 m. 3 k.)
 - 29 Dobrzański St. „Złoty cielec“, kom. w 1 akc. (5 m. 1 k.)
 - 30 — „Tajemnica“, fraszka scen. w 1 odsł. (2 m. 2 k.)
 - 31 — „Podejrzana osoba“, kom. w 1 akc. (4 m. 2 k.)
 - 32 Bliziński J. „Ciotka na wydaniu“, kom. w 1 akc. (2 m. 2 k.)
 - 33 Dobrzański St. „Onufry“, kom. w 1 akc. (3 m. 1 k.)
 - 34 — „Kajcio“, kom. w 1 akc. (4 m. 2 k.)
 - 35 Labiche E. „Zaślubiny z przeszkodami“, kom. w 1 akc. (4 m. 3 k.)
 - 36 Belly G. „Żywy nieboszczyk“, kom. w 1 akc. (3 m. 1 k.)
 - 37 — „Filiżanka herbaty“, kom. w 1 akc. z franc. (3 m. 1 k.)
 - 40 Bliziński J. „Opiekun w zalotach“, kom. w 2 akt. (4 m. 3 k.)
 - 41 Przybylski Z. „Wicek i Wacek“, kom. w 4 akt. (10 m. 12 k.)
 - 45 Pieniążek Cz. „Na przystanku“, kom. w 1 akc. (1 m. 2 k.)
 - 46 — „Biały wachlarz“, kom. w 1 akc. (3 m. 2 k.)
 - 48 Gondinet E. „Tyran z miłości“, kom. w 1 akc. (3 m. 2 k.)
 - 49 Madeyski. „Ciocia Femcia“, kom. w 1 akc. (3 m. 4 k.)
 - 51 Bałucki M. „Kuzynek“, kom. w 1 akc. (2 m. 1 k.)
 - 52 — „Bilecik miłosny“, kom. w 1 akc. (2 m. 2 k.)
 - 53 Walewski A. „Koniki polne“, kom. w 3 akt. (10 m. 14 k.)
 - 55 Gregorowicz J. K. „Werbel domowy“, obrazek ludowy ze śpiewami w 1 akc. z muzyką. (4 m. 2 k.)
 - 57 Koziebrodzki Wł. hr. „Stryj przyjechał“, kom. w 1 akc. (4 m. 2 k.)
 - 60 Abrahamowicz A. „Pupil pupila“, kom. w 1 akc. (4 m. 3 k.)
 - 61 Pailleron. „Iskierka“, kom. w 1 akc. (1 m. 2 k.)
 - 62 Claar E. „Samson i Dalila“, kom. w 1 akc. (1 m. 2 k.)
 - 64 Dobrzański St. „Wujaszek Alfonsa“, kom. w 1 akc. (9 m. 5 k.)
 - 66 Popławski i Golański. „Pokój do wynajęcia“, kom. w 1 akc. (5 m. 3 k.)
 - 67 Ruszkowski R. „W Szczawnicy“, kom. w 1 akc. (1 m. 1 k.)
 - 68 Madeyski L. „Albo niebo, albo piekło“, kom. w 1 akc. (3 m. 3 k.)
 - 69 Labiche. „Zapraszam pułkownika“, kom. w 1 akc. (4 m. 1 k.)
 - 71 Wołodajowski Zb. „W starym piecu diabeł pali“, kom. w 1 akc. (4 m. 2 k.)



I. 648.440

OSOBY:

WOJCIECH POŚPIECH
MAGDA, jego żona
ULISIA, ich córka
WAWRZYN PRZYMUSZAŁA
MACIEK
WALEK, żołnierz } jego synowie
TOMASZ GAWRON, młynarz
KASIA, jego żona
SZMUL, Żyd.
STACH
MICHAŁ } parobczaki
KUBA
INDREK
MATUS
PODSIADŁY z ŻONĄ
FRANKA, ich córka
GRZELACZKA, ich sąsiadka
KASIA, jej córka
PŁACHTA z ŻONĄ
JÓZKA ich córka

W PIERWSZEJ ODSŁONIE w dzień WIGILIJNY przychodzą „WILJARZE“, grono przebrańców, na czele ich GWIAZDOR z NIEDŹWIE-
DZIEM.

W DRUGIEJ ODSŁONIE, przedstawiającej ROK NOWY — KOLENDNICY Z SZOPKĄ przesuwają w niej figurki z drzewa i mówią za nie dialogi, a KOLENDNICY Z „GWIAZDĄ“ (dowolna ich ilość) obnoszą na wysokim drągu przetak zalepiony kolorowym papierem i śpiewają kolendy.

W TRZECIEJ ODSŁONIE w dniu TRZECH KRÓLI — KOLENDNICY Z HERODEM — grono wieśniaków, przebranych odpowiednio za ANIOŁA, ŚMIERĆ, DIABŁA, KRÓLA HERODA, ŻOŁNIERZY, FELDMARZAŁKA, CHŁOPA, ŻYDA, DZIADA, mówią odpowiednie dialogi.

Rzecz dzieje się we wsi DRZAŻNA w ZIEMI SIERADZKIEJ.

ODSŁONA I.

(WIGILJA BOŻEGO NARODZENIA)

Scena przedstawia wnętrze izby Pośpiechów w DRŻĄZNIE, świątecznie przybranej w wycinanki, pajak u pułapu i t. d.

SCENA 1.

WOJTEK, WOJTKOWA, potem ULISIA —
MACIEK.

WOJTEK: Matka — adyc gwiozdki zabłysły, a jesce nic nie nasykowane do wigilii, wis psecie ze sie obicała cała famulijo dzisieja, a i somsiady, bo i Gzelocka z swoją dziewczuchą, i Podsiadło z chłopym i dziewczuchą, Płachty ze swoją Józką, no a jesce pewnikiem pore parobków psyleci, bo kaj dziewczuchy, to zarok je chłopaki zwietsą.

WOJTKOWA: No a nabazy juz zlatują się do nasy Uliśki. Boć urodno, a jedynocka, to sie i peses majątku nie ostanie — a komu byśma go dali jak nie nasy dziewuse.

WOJTEK: Tylko ze nasa Uliśka nie dbo o zyniacke, i tko ino psyśle oryndża ze swatami, to una ani słuchać nie chce, ale nie potsebuujemy o to mieć zadny turbacyi, młodo, to jesce trafi na swoigo — bo psecie dziwkom nieostanie. Ale jo cie tu naganiom matusiu abyś sie z wigiliją spiesyła

— a jesce nie kozołym psynieść siana i słomy aby w rogach izby i pod stół rozłożyć — bo cym by sie owiązało w sadzie dzewa rodzące, jakby nie było taki słomy pod dostatkiem, no i siana, bo trza go pseciek dać bydlęciu psed pasterką, aby sie peses rok cały w zdrowiu chowało. (otwiera drzwi, wołając): Uliśka, powidz ta Maćkowi zeby psyniósł galopkim snopek słomy i snopek siana do wili.

ULISIA (za sceną): Zarok tatyńku zarok — adyc jus Maciek som peses nicygo godanio nasykował wsyćko.

MACIEK (wchodzi ze snopkami). No kaj je tu ostawić gospodozu?

WOJTEK: Zdziebko rozłóż pod stołem, a rešte w rogach chałupy — co to nie wis jak sie kładzie? taki stary parobek swojok i udaje głupigo.

MACIEK: Wole sie pytać, bo wim ze zawdy nijako ni moge wom dogodzić — chocios mi sie az serce raduje jak mnie kiej pochwolita — ale to było downiej, bo jus od roku coroz bazy wydziwiota mi — ino jesce gospodyn timer sum troche za mną, no i —

WOJTEK (zirytowany): No i Uliśka głupio dziewczucha, nie widzi ze ociec timer racyją jak sie gniwo — boś zawły spirny, udajes ześ mądzejsy ody-mnie. Prowda ześ był na wojnie, duzoś świata zobocyl, a w niewoli duzoś bidy uzył — ale ci jesce daleko do moigo rozumu — nie psymiezając unegdaj kozołym ci jedną škapy pojechać do Sieradza ze zytem, a tyś wziął obie škapy peses mojej wiedzy.

WOJTKOWA. Kiej ciebie akuratnie wtedyk nie było, a Maciek mnie sie opowiedziol i wytłomacył ze zło droga, to wrócił-by jednym kuniem na samą noc, a tak wrócił w psypołudnie i jesce

nie mało namłócił w stodole, różności narobił w chałupie i wedle opsetu.

WOJTEK: Jus ty ta Magda zawdy jego strone tsymos, i widze, ze ciebie i Uliške on tymi swoimi skrzypeckami i śpiwaniem próznych wilów całkim ogłupił.

ULISIA (*rezolutnie*): To sie wi ze śwarny chłopok do tuńca i rózańca.

MACIEK: Bóg ci zapłać Uliška za dobre słowo — a i wom pani gospodyni ze tsymocie strone bidnygo siroty.

WOJTEK: Dosyc ta tego godanio po proźnicy, lepi spiesta się z wigiliją, bo nie daleko, a zacną sie złazić.

ULISIA (*krzątając się w koło pieca.*) Adyc jus wsyćko gotowe, — Maciuś, ustawiej miski, sykuj ławy, bo puno bydzie nos gromadka, a kajze to opłotki, bo tsa je położyć na stole, ulepiłam tys galancie z nich złobek i maluśkiego Pana Jezuska, to tsa powiesić go nad stołem pod belką.

WOJTEK: A cy aby nie do pory bydzie jedzynio? bo o tym tak samo tsa bocyć jak i o tym, aby nos znów psy wigilijny wiecezy było do pory.

WOJTKOWA: A bogać tam zabocyłam, nasompsód dom piersą zupe ze siminia konopnego, drugie kapusta z grochem, trzecie grzyby, czwarte ślidź, piąte kluski z makiem, szóste śliwki, a na siódme jabłka, orzechy, no i strucel z makiem.

WOJTEK: No to galancie ześ bocyła o wsyćkim — ady słuchajta juz idą (*za sceną słysząc gwar rozmów, tupanie nóg strząsających śnieg*).

SCENA 2.

CIŻ i GOŚCIE.

WSZYSCY (wchodząc): Niech bydzie pochwalony Jezus Chrystus!

WOJCIECHOWA: Na wieki wieków — witejta nom, ale siadejta zarok, bo siarciste zimno, to sie rozgrzejeta, gwiazdy jaskrawo świecą, to bydzie rok urodzajny — ale zanim zacnima jeść wigilią to zaśpiwejma jak Bóg przykosoł maluśkiemu Jezuskowi kolende. *(śpiewają rzecz dowolnie jaką)*

WOJTEK *(bierze opłatki)*: No a terok podzielma się opłatkiem aby nom Pon Bóg doł doczełkać znów razem roku psysłygo. *(łamią się opłatkiem)*
(Wojtkowa z Ulisią podają wieczerzę — wszyscy jedzą.)

PODSIADŁA *(jedząc)*: Justo nima jak kumotrowie Wojtki, to w caluśki wsi najgospodarniejsi, a wsyćkiego u nich pod dostatkiem.

PŁACHCINA: Nie dziwota, bo Wojciech dobry gospodoz, a jus zodno z nos nie wyrównu w gospodarce jego kobicie. Ulisia ich chocias jescze młodziodka, ale tak sie jus wyucyła psy ojcach ze sukać taki gospodyn.

PŁACHTA: To tys który chłopok sie z nią ozyni, moze Panu Bogu dziękować.

WOJTEK: Nie gadalibyśta próznych wilów, bo dziewczucha nasa gotowo uwiezyć ze to prowda, i bazy jescze bydzie wybrydzać chłopokom jak dotąd, a my nie od tego ze chcielibyśma aby sobie jus jakigo chłopoka wybrała.

ULISIA: A bo to mi spiesno do zyniacki — jescem nie staro — moge pocekać.

OBECNI: Racyjo, racyjo! (wszyscy jedzą, potem piją wódkę częstowani przez gospodarza — po zjedzeniu kładą łyżki na stół, każdy mówi do gospodarzy): Bóg wam zapłać!

WOJTEK: Terok na zakońcynie zaśpiwejma wsyćcy kolende (śpiewają „Bóg się rodzi” lub inną dowolnie).

WOJTKOWA: Młodzi chcieliby pewno wiedzieć co im pseznacune, to psy dzisiejszej wili najskładnij im się wywróży, dalej dziewczuchy zezuwejta tsewiki, a tkóry tsewik najdalej odleci jak go sie odzuci, ta napsód sie ozyni, a chłopoki łapta je, cyj tsewik tkóry dziewczuchy dopadnie ta bydzie jego. (Dziewczęta rzucają zdjęte trzewiki przed siebie, najdalej odlatuje trzewik Uliński, chłopaki dopędzają aby go złapać, wyprzedza ich Maciek).

WOJTEK: O niezdary chłopocyska, zoden nie złapoł, ino Maciek, a psecie un nie dlo nasy dziewczuchy.

ULISIA: Psecie nie gorsy od drugich, a moze i lepsy?

WOJTEK: Nie pletłabyś głupstw, weźta lepi na miske wody, a dziewczuchy i chłopoki psysykajta każde pęcek pakuł, zapolta je i naznaccie aby mozo rozpoznać cyje, a tkóre pakuły do siebie sie zbliżą to bydzie z nich pora (w miarę słów do przygotowanej miski rzucają palące się pęczki pakuł).

ULISIA: O widzita jak sie zesły pakuły Józki ze Stacha pakułami, a Franki z Michała, o, a Kasi z Jędrkowymi, ino zodne nie zbliżyło sie do moich pakuł.

KASIA: A bogać ta prowde godos, cy nie widzis jak sie psysuwają jakieś pakuły do twoich, ale nie wiedzieć cyje?

ULISIA: Adyć to Maciek zucił je na ostatku.

WOJTEK: Bajduzys sama nie wis co, kajby ta znów Maciek, w oczach ci sie troi, zawołom lepi Burka, a kozde z wos niech zuci chlib, a cyj kawołek napsód złapie, to sie z wos napsód ozyni; (woła) Burek! Burek! (słysząc za sceną szczekanie, a równocześnie wchodzą przebrańcy Wiliarze w maskach na twarzy i w kozuchach; najpierw słysząc jeszcze beczenie kóz, cieląt i owiec, pianie kogutów, gulgotanie jęдорów, dowolne naśladownictwo różnych zwierząt; na czele pochodu Gwiazdor w masce, w olbrzymiej czapce baraniej, z pod maski wygląda długa broda z pakul, ciągnie na powrozie niedźwiedzia przybranego też w kozuch do góry włosem, łeb ma zrobiony z szarego papieru i przybrany grochową, język czerwony ruchomo osadzony, u rąk kije obłożone grochownikami, a zamiast dłoni drewniane trepy. Za Gwiazdorem z niedźwiedziem postępuje poganiacz z kijem i łopata na kiju. Oprócz tych jest jeszcze pięciu Wiliarzy, obwieszonych torbami, jeden z nich gra na piszczałce).

SCENA 3.

CIŻ — WILIARZE.

GWIAZDOR: Niech bydzie pochwalony Jezus Chrystus.

WSZYSCY OBECNI: Na wieki wieków (znów się odzywają zwierzęce głosy, bek, pianie, gdakanie, miauczenie kotów i t. d.).

GWIAZDOR (z oracją):

Niedźwiedniki my z kraju dalekiego
Z za morza szerokiego, z boru wielachnygo

GWIAZDOR (*po chwili oracja*): Jus to na
 Chrystusa święte Narodzynie
 Uciecha być musi w kaździutkiej rodzinie,
 A ze młodych tutaj spora jest gromada
 To tys mi o pociz pytać sie wypada.
 Bo kazdy z młodzioków chętny do zyniacki
 A do śpiwu tańca ochotny i chwacki.
 Ale jak pocizy wsyćkich nie ucuny,
 To ni moze dostać peses rok cały zuny.
 Niechze więc chłopoki pociz zmówią skład-
 nie,
 A kazdy z nich prędko wnet z ambony
 spadnie.

To tys napsód pytom sie tu najstarsygo
 Co mu sie zachciwo stanu małzyńskigo,
 Powidz mi ty Stachu, powidz mi ty sceze,
 Cy potrafis zmówić Ojce nas i Wieze?
 Bo peses tego wiezej Józki nie dostanies
 A ino peses wsyćkich wyśmiony zostanies.

JÓZKA: Dobrze ci powiedział Gwiazdor psy wi-
 lii, bo wiadomo wsyćkim ze nie pilno ci nijako do ko-
 ściola, a kaj ino usłysys ze muzyka i tańcowanie, to
 lecis choćby na tsecią wieś.

GWIAZDOR:

Mówze, Stachu, mówze pociz akuratnie,
 A niech sie w pocizu jedno słowo zatnie,
 To jus cie twa Józka ze wsyćkim pozuci,
 I sie nie zamartwi, ani nie zasmuci.

STACH: Dalibyśta pokój z pocizem, bośta pse-
 cie nie zodyn Gwiazdor, ani święty Józef, ani Mikołaj,
 a ino jakbym odgodł nas somsiad Dominik Wolok,
 nie głupi tys jestem wom sie tłumaczyć.

GWIAZDOR:

Pozalujesz jesce, pozalujesz Stachu
O tym wsyćkie wróble świgocą na dachu,
Ale momy jesce Indrka i Michała,
A jesce gromada z Maćkiem pozostała.
Takze i dziewczuchy niechze pociz zmówią,
To łącno chłopoków dziarskich se namówią.

ULISIA: My ta nie potsebudujemy psed wami pocizów godać bo je umimy, ani tys chłopoków do siebie namowiać, bo kazdą z nos musą oni prosić i do nos sie zalicać.

MATUS: Prowde godos Uliśka, jo som o nicym nie myślę, ino aby sie tobie psypodobać.

KUBA: A jo myślita ze nie, Podsiadlonka, Gzelocka, Płachtówna kazdo jus sobie wybrała z nas chłopoka, ino Uliśka wybrydzo i wybrydzo, a kazdy z nos by sie z nią zynił ino psystympu do ni nimo, tako harno.

JÓZEK: Harno, nie harno, bo do kazdego mile psemówi, ośmieje się, zatańcuje, zaśpiwo jak sie nodazy jako zabawa, ino jak sie mówi o zyniacce, to o tym ani słuchać nie chce.

ULISIA: Psecie godom ze mi nie zyniacka w głowie, dejta mi z nią spokój.

FRANKA: Bo ci chłop z nasy wsi za mało, kciałabyś jakiego bogoca ze świata.

JÓZKA: Ja ta nie wybrydzałam i zarok po Nowym Roku do zy mną mój Stachu na zapowiedzi.

KASIA: A mój Indrek zy mną — obocys Uliśka ze wsyćkie sie wyzynimy, i nie bydzis miała całkim kompanii z dziewczuch, — bo pseciek kobitom nie nolezy sie jus wdawać podownymu z dziewczuchami.

PŁACHCINA: Dejta jus spokój moi chsesnicy

Uliście, nie wydziwiejta jej, bo ani obejzyta się kiej bydzie miała chłopca. — No a terok (do Wiliarzy co przez ten cały czas rozmowy różne błazeństwa wyprowadzali, piejąc i wydając różne głosy) Wiliarze zaśpiwejta nom kolende abyśma sobie psybocyli jak to mały Jezusicek w staince się narodził. (Wiliarze śpiewają kolendę).

WOJTKOWA (wynosi duży strudel, śledzie, jabłka i kładzie do torby Gwiazdorowi). — Bóg wam zapłać za uradowanie nos.

GWIAZDOR: Panie Boże zapłać. — Niech bydzie pochwalony!

WSZYSCY: Na wieki wieków — idźta z Bogiem. (Wiliarze odchodzą).

SCENA 4.

CIEŻ BEZ WILIARZY.

WOJTEK: No to tero jesce moze byś ta dokuńczyły młodzioki wrózbów, a wielachna tego jest, bo i z sita, i z gałęzi, i z drewek na kominie, a dowita sie cy wos chłopoków dziewczuchy, a dziewczuchy chłopoki kochają.

ULISIA: Jo ta jus tego nie ciekawo, co mi ta po chłopokach choćby mnie tkóry i nabazy miłował, to i tak sie z nim nie ozynię.

KASIA: Jo ta mom swoigo Indrka, to wim ze mnie miłuje.

JÓZKA: A jo swoigo Stacha.

WOJTEK: No jak nie kceta o miłowaniu chłopoków wiedzieć, to my gospodoze dowidźma sie chocios jaki bydzie urodzaj latoś, z pod stołu niech kazdy z nos gorść weźmie słomy z kłosami, niech dobrze



wymłóci gorściom, a ile ziarn wymłóci to tyla korcy bydzie miół z jednego. (*Wszyscy biorą kłosy z pod stołu i młóć pięściami*).

PŁACHTA (*pokazując*): O widzita jo zebrołem akuratnie dziesięć.

PODSIADŁY: A jo pietnaście.

WOJTEK: A jo ćtyrnaście — no ale zanim wsyćcy jak tu jesteśma pójdziemy na pasterke, tsa nom psód iść owiązać pore drzewek w sadzie tą słomą co leży pod stołem aby ich sie roboki nie iły, i aby dobrze obrodziły, a kobita moja musi znów uwalonymi rękami mąką dotknąć choćby jednej drzewiny i zawołać „Jadamie Jewo zeby nom sie obrodziło drzewo“. Juz za dnia wzięliśma tys koło od woza i wysypaliśma w nie ziarno, nawołując kury, aby nom się nie rozlatywały po cudzych podwórkach; no a należy tys zebrać z kolacyi wigilijnej wsyćkiego jedynie po trocha i dać ze świnconym opłatkiem bydłtom, boć to wiadomo ze za psycyną cudownego Narodzynia Pana Jezusa o północy bydłatka psemawiają ludzkim głosem do siebie.

MACIEK: O jus ta nos gospodoz o nicym nie zabocą, a jo tys od malinkości naucony wsyćkiego od nigo nasykowałem tys restki z kolacyi dlo nasego Burka zeby sie nie wścikł.

WOJTKOWA: Adyc słuchejta tkoś tak wali z cały siły do drzwi i ksycy — psecie nie Wiliarze bo juz byli.

(*Za sceną słychać łomotanie gwałtowne i wołanie*): Zlitujta sie, ludzie, otwierajcie cymprędzej, w drodze wilki mnie opadły, ledwo z dusą uciekłem. (*Otwierają drzwi, wbiega zaśnieszony żołnierz i bez sił pada na ławę*).

SCENA 5.

CIŻ. — WALEK.

WOJTEK (z przerażeniem): Kaj? gdzie wilki, skąd idzieta? kto jesteśta?

WALEK (po długiej chwili): Niech bydzie pochwalony, co to nie poznaliśta mnie? Adyc jo Walek brat Maciusia, was kseśniak, dostałym urlop z wojska i galopkim jak ino zesedłem z kolei, lece, aby zdążyć na świntą wiliją, a skorno ino dostałym sie w bór, to wnet zaświeciły ślipie wilcysków i ledwo z życiem uciekłem (z rosnącą trwogą) oj te wilki! te wilki! jus dogoniały mnie akuratnie wedle wasego sadu, ledwo zatsasnałem przed nimi wrota — a ganią mnie jus ganią więcej jak staje drogi — słysyta, wyją (słychać z dala wycie wilków).

WOJTEK (i obecni witając go): Panu Bogu niech bydą dzięki ze cie uratował, toć to zima w tym roku siarcysto — a wilcyska nieraz pod samą chałupę psychodzą — a jus nabazy tam kaj bór blisko nie psymiezając jak z nasy Drżazny. — Ale rozbiez sie chłopoku z synela, otrąśnij śnig, bo mos go pełno, a zarok ci kobity dadzą wigiliją, bo dopiro cośmy zjedli wiecyze. (Walek zrzuca płaszcz z siebie i ukazuje się w mundurze zgrabny i urodziwy).

WALEK: Ledwo ocom wieze zem jus wśród swoich, boć ze tsy godziny upirolem sie z tymi wilcyskami, kazdo chwila zdowała mi się godziną, pewnikiem ich ta pore zatrupilem po drodze, juz ta sabłą, juz ta rewolwerem, ino bołem sie ze mi w końcu ładunków zabraknie (po chwili). — No, ale dzięki Boga zastałem wos wsyćkich w zdrowiu, a dziewuchy kieby kwiotki najślicniejse.

WOJTEK: Ino się do zodny juz ni mozes zalicać, kazdo mo już swoigo. Józka Płachcionka bieze Stacha, Franka Podsiadłanka Michała, a Kasia Gzelocka Indrka.

WALEK: No a wasa Uliśka cy tys jus sobie wybrała tkórego?

ULISIA: Mnie sie ta nie spiesy — a bo mi to źle psy ojcach w chałupie?

WALEK: Godos dziewucha godos, jak trafis na swoigo, zarok bydzis godała inacy.

RESZTA CHŁOPAKÓW: Racyjom mos Walek, racyjom.

KUBA: Z tą Uliśką moma ino utrapinie, bo ani słuchać nie kce o zyniacce — pewnikiem ceko na bogoca?

MACIEK: Ulesia nie tako zeby na bogoca cekala, jezeli sobie chłopoka wybieze, to ino ze scyrego kochanio.

ULISIA: Ty jeden Maciusiu prowde mówis, bo znos mnie od malenkości akuratnie.

WALEK: A ni ma pewno w całki wsi takigo coby ci sie nie zalicał, boś urodno i robotno ze az miło patseć.

WOJCIECHOWA (*podając Walkowi wieczerzę, łamie się z nim opłatkiem, inni tak samo*): Najpierw zjedz gorącą kolacją boś przeziął nie mało — bidny chudziocek, ino go Pon Jezus ocalił, bo az strach pomyśleć o tych wilcyskach — a na długo mos chocias ten swój urlop?

WALEK (*jedząc*): Adyc muse jus wrocać na Nowy Rok, ale nie długo jus, bo z wiosną puscają mnie z wojska na dobre.

MACIEK: O jak to dobrze ze wrocos, to psecie nikaj nie pódzies, a ino na gospodarke po ojcach

w Charłupi, boć dzierzawa się kuńcy, akuratnie dzie-
sięć lat mijo jak ociec nos wywędrował, a pewnikiem
jus nie żyje, bo nie doł zadnego o sobie oryndzia, to
tsa sie zająć ojcowską rolą.

WALEK: To sie wi, razem tys bydzima gospo-
dazyć, ale ty musis zaro od Nowego Roka iść na oj-
cową gospodarke, bo peses gospodaza wsyćko by
zmarniało zanim wróce z wojska.

ULISIA (z trwogą w głosie): Nie, Maciuś od nos
nie odejdzie.

MACIEK: A cymu to kces abym był u wos?
psecie twoj tatynek zawdy wybrydzo mi ze mu do-
godzić nie potrafie.

ULISIA: Wybrydzo bo wybrydzo, ale to jus
taki mają nawyk ze zawdy muszą kazdymu dogady-
wać, ale tatynek peses ciebie sie nie obyda.

WOJTEK: Głupio dziewczucha, kaj bym sie ta nie
obył, psecie musi jus roz iść na swoje, dobrze ze na-
ucyl sie psy mnie gospodarki, porządku wszelakigo,
to mu bydzie dobrze. — No ale dosyć ta tego gadanio.
Jus Walek sobie podjod, zaśpiwejma jesce roz wsy-
scy kolende i dali na pastyrkę, a chociaz kościółek
nas nie dalecko, ale weźma dobre kije, a Walek niech
nabije leworwer i zaostsy sable, aby nos ta padlina
zło krew wilki nie opodły. (*Śpiewają kolendę*).

ODSŁONA II.

(ROK NOWY).

Scena przedstawia tę samą co w poprzedniej odsłonie izbę Wojtków.

SCENA 1.

MACIEK I ULISIA.

MACIEK (*do Ulisi*): No i docekaliśmy sie Nowego Rocku dzięki Bogu w zdrowiu, ale ze jus jutro ide na swoje do Charłupi, to mi silnie tynga bydzie pses wos, pses ciebie, som nie wiem jak sobie dom rade — a cy ty Uliśka wspomnis chocios kiej o mnie?

ULISIA: Co ty godos, Maciusiu, jo pses ciebie nie wiem jak wyzyje, ale psecie Drżazna od Charłupi ino staja, to psylecis do nos zawdy, jak bydzies miał cas, i bydzie ci tynga.

MACIEK: A bogać ta bym nie psylecioł, ale cy ojcowie twoi nie bydą na mnie ksywi? Walek co dzisiej rano wrocoł do wojska, pedzioł jako mu sie widzi ze ociec twój okrutnie kontent ze sie mnie pozbył.

ULISIA: Bajduzył Walek nie wiadać co, pseciek pses ciebie tatynkowi bida bydzie, bo nie wziął do-tąd zodnygo parobka, to on som wsyćki robocie nie poradzi.

MACIEK: Puno sie boi abym sie do ciebie nie zalicoł, bo godają ze cie obicał młynozowi co kupił niedowno tu młyn, a mo być galant, światowy; nie widziołem go jesce.

ULISIA: Co tys ty godos, Maciusiu, jo choćby

mnie kcieli zabić nie ostane młynazową kobitą — no i nicyją.

MACIEK: Nicyją? cy naprowdę? powidz Uli-siu, cy nie wzgardziłabyś mną jakbym psysł do ciebie swatów, powidz dziewucha? bo psecie wim ze mi 'spsyjos i odgadnąć musiałaś ześ mi z wsyćkich dziewczuch najmilejsa.

ULISIA: Cy ci to potsebuje godać, ty wis psecie ze nikt ino ty jesteś przezymnie ze wsyćkich chłopków wybrany i jezeli twoją kobitą nie ostane to zodnygo, ale pamiętaj o nicem nie godać ojcom, bo jesce zabronili-by nom sie z sobą widywać.

MACIEK: O moje ty najmilse kochanie, o moja gwiazdecko, Bóg ci zapłać za twoje słowa, ale bądźma cierpliwi, a Pon Bóg nom dopomoze ze bydzima do siebie należyć.

SCENA 2.

CIŻ. WOJTEK.

WOJTEK: A co wy tu robita? pseciek jutro odchodzi od nos na swoje Maciek, to musi dzisiaj wsyćko ułożyć i zdać mi jak sie widzi, bo jakbym zgodził jakigo parobka, to nie wiedziałbym jakie mu psekozać požądki.

MACIEK: O jus o tym jo downo bocylem, to tys mota tu wsyćko spisane co ostawiłem, odchodząc (*daje kartkę*).

WOJTEK (*przeglądając*): Ano dobrze, dobrze, znać ześ požądny chłopok, to tys jak tkóro z dziewczuch cie dostanie moze być kontentna — a pono w ty twoi Charłupi jest siła dziewczuch śwarnych i bogacek.

MACIEK: Ino jo sie z zodną z nich nie ozynie.

WOJTEK: A cymu to? psecie starym parobkiem nie ostanies.

MACIEK: Pocekom az dostane te tkórą jus od downa sobie upodobołem.

WOJTEK: Widzita go niby to taki cichy chłopok, a jus upatsył sobie dziewczuche, aniśma tego nie wiedzieli — no ale i ty pewnikiem nie wis, ani tys Ulisia, ze mają psyjść akuratnie do ni dzisieij swaty od młynozą pana Gawrońskiego. Pewnikiem wsyćkie dziewczuchy bydą i zawiścić takiego scęscio.

ULISIA (z rozpaczą w głosie): Oloboga tatynka, jo ta nie kce młynozą, ulitujta sie nadymną.

WOJTEK: Oj głupio głupio dziewczucha, psecie to pirsy bogac we wsi, chłop jesce młody, galanty, a światowy, kieby pan dzidzic jaki najpirsy.

ULISIA: Tatynku, choćbyśta mnie chcieli zabić, to nie oстане kobitą młynazową.

SCENA 3.

CIŻ i WOJCIECHOWA.

WOJTEK (do wchodzącej żony): Słsys matka, co ta głupio dziewczucha godo, ze nie kce młynozą, adyć chyba zwariowała, taki chwata, taki galant, psecie pon miastowy.

WOJTKOWA: Ni moma sie cego umortwiać, jesce nie psysed ze swatami, jak sie bydzie jej umioł zalicac, to sie i do namówić dziewczucha.

ULISIA: Ratujta mnie matusiu, choćby som królewic psysed, jo go nie byde kciała.

WOJTEK: Ady jus cicho, cicho dziewczucha, słysyta ktoś idzie.

SCENA 4.

CIŻ i MŁYNARZ (*z miejska ubrany przesadnie*).

MŁYNARZ: Niech bydzie pochwalony!

WOJCIECHOWIE (*z uradowaniem*): Na wieki wieków! witajcie, panie młynazu.

MŁYNARZ (*protekcjonalnie*): Witajcie szomsiady — dawno już wybierałem się do wasz z wizytą, ale tak jakoś zlażyło że nigdy czasu nie miałem, boć majątek duży, to po kupnie trza było wszystko przód do porządku doprowadzić, ale przy Nowym Roku przyszedłem też wasz odwiedzić, no i zapytać się też bo słyszałem, że pono macie jałoweczke na sprzedaż, może uda mi się ją utargować (*spogląda zalotnie w stronę Ulisi odwróconej do ściany*).

WOJTEK: Ano mom, a cymu by się nie dało utargować, psecie na spsedas.

MŁYNARZ: A śwarna, a urodna że przez targu dam ile chczeta.

WOJTEK: A kaj żeście widzieli moją jałowecke ze tak psychwalacie.

MŁYNARZ (*filuternie*): A nie sztoi to tu (*wskazuje na Ulisę*). To nicz, że się odwróciła do ściany, ale przecie już dawno upatrzyłem ją szobie (*wyciąga z kieszeni flaszkę nalewa wódkę w kieliszek i podaje go przypijając do Ulisi*). No dali panno Ulisiu, ojczowie, widze, że nie szpirni, napij się do mnie dziewczucha, napij, a będzie zgoda. Zobaczysz, nie będziesz żałowała, będziesz szobie panią czałem gembom, panią młynarzową, zrzucisz żaro te chłopszkie kieczczyska, a przebierzesz się jako i jo chodze po miasztowemu, jak na panią maśtrową przynależy. W kapalusie na oczach, w szukni za kolana, w lakirach i w jasznych

pończoszkach niedwabnych, a żeby już całkiem zasz-
toszować się do mody, utniesz tyż szobie te szwoje
chłopskie warkocze, a zobaczysz jak wszyszczy we
wsi gęmby porozdziawiają z zazdrości.

ULISIA: Jo ta nie kce żodnygo zazdroscynia,
psebirać się tys nijako nie byde, a wasą kobitą nie
ostane.

MŁYNARZ: Co ty gadasz Uliśka? odmawiasz
mi, żebym tylko chciał, to nie ma takiej, czoby mnie
z uradowaniem nie wzięła.

ULISIA: To idźta sobie do taki — jo wos ta
nie kce.

WOJTEK: Nie zwozejta panie Gawroński na
dziewuche, podrozy się, nawydziwio, ale jus my w tym
bydzima ze ją dostaniecie. Dziewucha puno myśli ze-
ście miastowy, to ani wyskoczyć w tańcu nie potrafi-
cie, ani nie zaśpiwota, ale jak dzisiej psy świątku
zbieze się troche młodzizny, i psy tańcu i śpiwaniu
nicym nie bydziecie od nich gorsy, to wnet i una
bydzie wom psychylno.

MŁYNARZ: Dobrze radzicie, dobrze, panie
Wojciechu, niech się dziewczucha przekona jaki szpi-
wak ze mnie i tańczownik, ale szłuchajcie dolatuje
szkądś śpiwanie.

WOJTKOWA (*patrzy przez okno*): Adyc idą
ze szopką.

SCENA 5.

CIŻ I CHŁOPAKI ZE SZOPKĄ.

(Szopka, rodzaj budki drewnianej, w środku wy-
klejona papierem kolorowym i ozdobiona obrazkami
i figurkami mającymi łączność z Narodzeniem Chry-

stusa. U spodu szopki jest przecięcie, i przez nie jeden z chłopców ukazuje przed widzami odpowiednio wystrugane z drzewa, umalowane i ubrane figurki prowadząc za nie dialog. Chłopcy, wchodząc, najpierw śpiewają kolendę).

(Dialogi figurek szopki).

CHŁOP 1.: Niech bydzie pochwalony i nie pochwalony. Ni ma tu kogo z mojej strony?

CHŁOP 2.: Fraszka ci to fraszka, panie Krogalski, bo mi sie w ślipiach mroczy.

CHŁOP 1.: Jak cie wyrzne w gembe, to ci ząb nosem wyskoczy.

CHŁOP 2.: Wyskoczy albo nie wyskoczy — zawolejta tam Szymka Szymona (wchodzi Szymon).

CHŁOP 1.: Szymku Szymonie, gdzieście byli przez te ciężkie mrozy?

SZYMON: Na stróży.

CHŁOP 1.: Nie wicie, że sie nam narodził Syn Boży?

CHŁOP 2.: Amlet, amlet, krzyża sie nie boje.

CHŁOP 1.: Nie przystępuj blisko, bo tu bardzo ślisko.

Nie przystępuj dali, bo cie pałką przez plecy przewali.

SZYMON: Przewali albo nie przewali: Gloria! Jest tu nas trzech gospodarzy, zaśpiwajmy sobie grackę (śpiewają):

Jak jo byłem gospodarzem, miałem bydło chojne:

Ctyry koty do roboty i dwie mysy dojne.
Kiedy ci jo kapuścine z piskozami jodoł,
Okraśliwie, omaśliwie, za pannami lotoł.

SZYMON: Ni z tygo, ni z owygo buch w gębę jeden drugigo.

CHŁOP 1: Gwałtu rety, panie Bachuliński —
BACHULIŃSKI (*ubrany z waszecia wchodzi*):

BACHULIŃSKI: Jak sie to tu w tej szopie szelmy chłopcy biją (*prowadzi ich do kozy, wracając po chwili*): Nauczyłem szelmów chłopów subordynacji jak sie mają między panami znajdować (*odchodzi*).

(*Wchodzą: WOJTUŚ jako Krakowiak i KASIA*).

WOJTUŚ: Kasiu! Kasiu!

KASIA: Cóż tam, mój Wojtusi?

WOJTUŚ: Gdzieś tak długo była?

KASIA: We dwoze krówki doila.

WOJTUŚ: O pewnoś mi sie narobiła, moja Kasiu, moja łyso, zaśpiwejma sobie gracke (*śpiewają*).

KASIA:

Cemu ześ sie nie ozynił Bartosu,
Kiedy była kworta mąki po grosu?
A teros je kworta mąki po ćtyry,
Nie bydą cie panny kciały boś stary.

WOJTUŚ:

Jam Krakowiak od Skalmierza,
Mom u pasa centki,
Wtencas mi to panny rade,
Jak jo jestem prędkie.
Moja Kasiu, moja łyso,
Nie bydzies ty, bydzie inso, dej buzi (*całuje ją — wychodzą*).

(Wchodzą: KRÓL, RABIN, ŚMIERĆ, DIABEŁ, FLOREK).

KRÓL: Co słyse i widze nowygo, zawołać mi tam żyda rabina starygo.

RABIN (wchodzi): Co jasny król potrzebuje?

KRÓL: Ciebie zydzie zwołuje, godej mi co is na szabas?

RABIN: Miłościwy królu, groch z midłem, makaron z powidłem, ściupaki, raki, z olejem flaki, ściuppek drewniany ostrym sosem na kwaśno zaprawiany.

KRÓL: Bierzcie mi tam Zyda! Kujcie go w pęta, niech mi się nie ukazuje na moje momenta!

RABIN: Miłościwy królu! miłościwy panie! (całuje go).

ŚMIERĆ (z kosą wchodzi): Jam śmierć koścista, niby stokfisz chuda, mom kosę stalową na ciebie, na ciebie, królu Herodzie, kosę naostrzyłam, aby cie najprędzej z tego świata do piekła wtrąciła.

KRÓL: Gdyś sie powazyła na króla moznego, miesiąc tańczuj wedle boku jego.

ŚMIERĆ: Nic nie pomoze królu Herodzie, twoja głowa na placu ścięta być moze (ścina Heroda).

DIABEŁ (wchodzi): Ach królu Herodzie, za twoje niegodziwe zbytki chodź do piekła, boś ty bardzo brzydki (zabiera ściętego króla).

FLOREK (wychodzi z workiem i dzwonkiem): Jo Florek ubogi, połamiał mi koń nogi, ćtyry funty tabaki wyżyłem, pięć kwart wódki wypilem. — Co łaska na ogolenie bródki, na kielisek wódki, na łut tabaki dla bidnego pokraki. (Każdy z obecnych rzuca mu do worka dary — figurki chowają się).

KOLENDNICY (po otrzymaniu darów): Bóg

wam zapłać, ostańta z Bogiem. — Niech bydzie pochwalony Jezus Chrystus!

WSZYSCY: Na wieki wieków — idźta z Bogiem. (*Kolendnicy ze śpiewaniem kolendy wychodzą*).

SCENA 6.

CIŻ bez kolendników, wchodzą GOŚCIE, ci sami co byli przy wieczerzy wigilijnej i MUZYKANCI.

WOJTEK: No a terok młodzi i stazy do tuńca, bo akuratnie je i muzyka, to tys mnie jako gospodozowi należy zacząć te uciche. (*Bierze PŁACHCINĘ, staje z nią przed muzyką i zaczyna śpiewać*):

Jakem tu gospodoz muse zacząć tany,
A niech bez młodzioków nie byde wyśmiany,
Bo choć pięćdziesiątka mi sie obróciła,
Do zabawy wy mnie je okrutno siła.
Z kumotrą Płachciną wywine jedno go,
Ze sie starsi bawią nic nie je w tym złygo.

PŁACHCINA:

Jo tys z wami Wojtku potańcować rada,
Choć zem nie młodzioka, to nijako wada,
Niech psy Nowym Roku wsyćcy sie radują,
A młodym do tuńca droge utorują.

PODSIADŁY z WOJTKOWĄ:

Młodzi uciesyni z dzisiejszej zabawy,
Obsiedli w chałupie w kolusińko ławy;
Ale im jus nogi ino podrygują
I wsyćcy do tuńca zarok sie sykują.

WOJTKOWA:

To tys my im, stary, nie wchodźma w parade
Chłopoki, dziewczuchy potańcować rade.

Niech sie bierą wszyccy do tuńca śpiwania
Weselić im psecie nikt tu nie zabrania (sia-
dają).

STACH z JÓZKĄ:

Płynie woda płynie, płynie od ogrodu,
Ni ma to jak dzieuchę kocho sie za młodu,
Oj, dana!

A dla mnie najmilso Józiuchno kochano
Ze wszyckich tu dziewczuch jedynie wybrano.
Oj, dana!

JÓZKA:

Ze mi sie zalicos to mi nie nowina,
To tys miło z tobą kazdo tu godzina,
Oj, dana!
A ze lubie z tobą nabazy tańcować,
To mi nie zawada ze mnie kces miłować.
Oj, dana!

MICHAŁ z FRANKĄ:

Na wysokim dębie gruchały gołymbie,
Je moja Franusia ślicniutko na gymbie.
Ocy niby gwiazdki świecą i figlarnie,
Tko by mi ją zabroł, wnet zginąłby marnie.

FRANKA: Jus ci nikt Michasiu Franki nie za-
bieze,

A ze ją miłujes w to ufom i wieze,
To tys nie dalecko bydzie una twoją
A wszyckie chłopoki jus sie ciebie boją.

INDREK z KASIA:

Kasiuniu, Kasiuniu, tyś moje kochanie,
To tys nikt, a Kasia zuną mą ostanie.
Nie ządom jo psecie nicygo tak wiele,
Ino by nopryndzy mieć z tobą wesele.

KASIA: I mi sie pes ciebie dłuzy Indrku miły
Nie kce by mnie inne parobki kusiły.

Boś ino ty Indrku jeden dla mnie w świecie
A momy sie pobrać nie długo jus psecie.

MACIEK z ULISIA:

Kazdy z swoją dzieuchą rażno tu tańcuje,
Ino jo załośnie dzisiej psyśpiwuje,
Jutro jus nie bydą nogi me tu chodzić,
I byde kaj indzi zole swe wywodzić.
Zole swe wywodzić, z tęsknoty zamirać,
Nie tsa mi sie psecie woli ojców spirać.
A nie je ucieśne tys moje śpiwanie,
Bo dziwce kochane moje tu ośanie.

ULISIA:

Nie dalecko bydzies nos Maciusiu psecie.
A dziewuch kaj spojrzeć duzo je na świecie,
O swoim kochaniu zabocys wnet moze,
A jak kochos scyze Bóg ci dopomoze.

WOJTEK (*odbierając Ulisie Maćkowi*): Dosyć tygo śpiwano, tygo tańcowania z Maćkiem (*do młynarza*): Panie młynozu obicalista pokazać co umiecie, wsyćcy jus pseśpiwali, wytańcowali, a wy nie — biez-ta Uliske.

MŁYNARZ (*staje z ociągającą się Uliśią przed muzyką*): Tak, ale ja jako miasztowy nie potrafię tych waszych chłopszkich obertasów, zagrajcie orkiesztra jakiego szymi, foksztrota, albo szarlestona, natanćzowałem się tego doszyć jak mieszkalem w szwoi kamienicy w Warszawie, bo trzeba wam wiedzieć, że ja na pierwszych szalonach rej wodziłem, a już przeczymnie żadna sie nie obyła zabawa na szrybrny szali, a tam tańczują ino szame hrabiny i hrabiowie. (*Śpiewa jakiś najnowszy kuplet kabaretowy np.: „Wentualnie panno Mario”, „Ja sie boję sama spać”, „Bez koszulki”, dowolnie coś tego rodzaju. — Zaczyna tańczyć*

a kiedy niezręcznie uczynił parę kroków w tańcu, Ulisia wyrywa mu się ze śmiechem).

ULISIA (śmiejąc się): Dalibyśta z tuńcym pokój, młynozu, podrygujeta kiebyście dostali wielki choroby, co to za tuniec? A śpiwota nie wiedać co, pses zodny nuty kieby pies wył, nawet muzyka nie poradzi wom.

MŁYNARZ (na stronie): Głupie chamy chłopcy, a dziwka do niczego, ale to mi nie zawada i tak będzie moją, a żeby nie poszag czo dadzą za nią starzy, to gwizdałbym na nią (głośno): Panno Ulisiu, czo to za dąszy — jak zostanie panna Ulisia moją żoną to sie wszysztkiego nauczy.

ULISIA: Jo ta sie nie kce nicygo od wos ucyć, ani być wasą zuną, wytłomacta sobie ze nie dom sie nijako do wos psymusać.

WOJTEK: Głupio dziewucho głupio, nie zwozejta na nią panie Gawroński, prowda ze tańcujeta i śpiwota jakoś dziwacnie z pańska, i to sie dziewuse nie widzi, ale psecie jak bydzie wasą kobitą, a jak mówita ze i psebiezeta ją na miastową, to sie do wsyćkigo włoży, ino tak galopkim nie nolezy na dziewuche naligać.

MŁYNARZ: A mnie sie śpieszy, panie Wojciechu, bo Uliśka mi się udała jak żadna, a miałem szłowo honoru daje żanim tu sie szprowadziłem kobit przez liku, panny, rozwódki, gdowy, mężatki, wszystkie jak jedna traciły za mną głowy — ale mnie sie żadna nie podobala, aż muszałem tu osiąść i natrafiłem na szwoją, wedle swego gusztu, to też panie Wojciechu nie zwlekajacz dam na zapowiedzi, bo na czo mamy czekać?

ULISIA: Matusiu, tatulu, ulitujta sie nadymną

choćbyśta mnie kcieli zabić jo nie ostane kobitą młynarza.

WOJTKOWA: Co prowda, to pon Gawroński za nagły, ale namyśl sie, dziewucho, namyśl, bydziesz sobie panią — w kieckach miastowych bydzie ci galancie, — no ale psecie moziecie jesce pocekać z zopowiedziami (*do młynarza*) poznajta sie psód bazy, bo psecie pses poznanio nima kochanio.

MACIEK (*do Ulisi na stronie*): Ulisiu! jo chyba osaleje, pozwól, ze powim głośno wsyćkim jako sie miłujema.

ULISIA: Wstsymej sie, Maciusiu, wstsymej, nic jesce nie godejmy, a Pon Jezus uratuje nos, psecie pses moi woli nie zaciągną mnie do ołtoza. (*Za sceną słyhać śpiew, wchodzą kolendnicy z gwiazdą*).

SCENA 7.

CIŻ I KOLENDNICY Z GWIAZDĄ.

KOLENDNICY: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

WSZYSCY: Na wieki wieków!

KOLENDNICY (*śpiewają kolendę dowolną i unoszą na wysokim drągu gwiazdę umieszczoną na przetaku zalepionym kolorowym papierem wyciętym w promienie gwiazdziste, w koło poprzylepiane obrazki święte, a za papierową zasłoną migocze zapalona świeczka — kolendników z gwiazdą dowolna ilość, najczęściej czterech*).

MŁYNARZ (*na stronie*): A to cholerne te chamskie obyczaje, chciałem już raz nareszcie ubić ten czały z żeniacką interesz, a ci znów włożą mi w paradę — ino człowiek sztrachem żyje. Na jarmarku

osztatnio w Sieradzu jakobym z moich sztron zobaczył tego przekłętego Żyda Szmula — ale może mi się i przewidziało.

KOLENDNICY (*obdarowani przez gospodarzy*): Bóg wom zapłać, ostańta z Bogiem. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

WSZYSCY (*z wyjątkiem milczącego młynarza*): Na wieki wieków, idźta z Bogiem (*odchodzą z gwiazdą*).

SCENA 8.

CIŻ bez GWIAZDZIARZY.

MŁYNARZ: Już to czo prawda znieść nie mogę tych dzikich obyczai polskich. Nigdzie tego w innych krajach nie ma. Jak byłem na robocie (*poprawia się zmieszany*) to jeszt jak podróżowałem po świecie, bo gdzie ja nie byłem, i w Franczyi, Anglii, Niemczech a nawet w Hamerycze, to takich głupsztwów pokazywać by sie wsztudzili, a tylko u nosz taka cimnota.

WOJTKOWA: Oj nie wygadywalibyście ponie młynozu na nase stare obycaje — kazdymu z nos tyngo pses nich było, bo kaj by tko wiedzioł, ze to Wilijo pses wiliozy, a Nowy Rok pses sopki i gwiazdziozy. Na Wielkanoc znów z kogutkim, wózkim i dyngusem psyjdą, toć to cało ucicha dlo młodych i starych.

MŁYNARZ: Już widze że wasz tu trudno przekonać, chociaż jak zostane waszym zięciem, to zwolna obaczycie czo to inaczej posztep i czywilizacyja, i wyżbydziecie sie przy mnie tej chłopszkiej głupoty — a szłowo honoru daje, że szpieszy mi się, aby już jak najprzyndzy dać na żapowiedzi z waszą Ulišką,

a przy mnie to i wy przerobicie się na państwo czałą gymbą.

ULISIA: Pedziałam jus ze zabijta mnie, a jo wos nie kce.

WOJTKOWA: Za bardzo noglicie, panie młynozu, przyjdźcie jesce roz, drugi, pogodocie z dziewczuchą, to sie moze do namówić. No, ale terok aby nie było psy dzisiejsym Nowym Roku zadnygo umortwinio — muzyka zagrejta nasygo, a wsyćkie pory w tuniec. (*Muzyka gra obertasa, wszyscy biorą się w pary, na czele Ulisia z Maćkiem, młynarz na boku stojąc zaciska rozwścieczony pięście, tańczący pokrzykują wesoło hu! ha!*)

ZASŁONA SPADA.

KONIEC AKTU 2-go.

ODSŁONA III.

(*Ta sama co poprzednio izba Wojtków*).

SCENA 1.

WOJTKOWA — ULISIA

WOJTKOWA (*zapisując na drzwiach święconą kredą G. M. B.*). Adyc zabocyłam świńconom krydą naznaczyć na drzwiach Tsech Króli, a peses nich miało by złe dostymp do chałupy — ale wsyćko mi z myśli jak patse, ześ cinglim tako zabecano — ale namysł sie dziewczucha, namysł; pseciek młynos galanty, młody, bogoc, puno opróc tygo młynna co go kupił od Małolepsych, mo jesce pod Warszawą jakąś fabryke, grunta i kamienice wielachną w samy Warszawie, a jaki ucuny, jaki światowy, to sukać, som godo ze

wsyćkie kobity za nim psepadały, ale un na zodnę ani spojzoł a ino jak cie tu obocył, to sie tak w ciebie wlubił ze juz nijako nie moze sobie dać rady.

ULIŠKA: Wiezylibyšta mu matusiu, jo ta w jego miłowanie całkiem nie wieze — a choćby i miłował to nie ostane jego kobitą — ale matusiu tak mi jakoś tynga i markotno, ze ni moge sobie doć zodny rady, opowidzta mi jaką bojke z lot downych, to za boce troche o moim nieszczęściu.

WOJTKOWA: A co ci ta byde godać, kiej znos wsyćkie moje psypowioszki, no ale moze ci jesce tygo nie godałam — nie boce. „Było to downo, bardzo downo; moze sto, a moze tysiąc lot od tygo casu minęło; za sidmiu górami, za sidmiu rzekami mieszkała w wielkim zamcysku królowna psy swoim ojcu o wielkim znacyniu królu. A ze była kieby najpiękniejszy kwiatek taki ślicno, zjezdzałi sie do ni w zaloty różne króle i pany, ale una zodnygo nie kciała, bo w myśli swoi i sercu miała tylko młodygo ryczyka, tkóry służył u i ojca jako dwozanin. I on kochał ślicną królowne, ale nikt o ich kochoniu nie wiedzioł bo byłby król bezlitośnie wygnał rycza ze swego zamku, a moze i w lochach podzimnych skoził go na śmierć głodową. To tyz kiedy przyjechał w zaloty do królowny z dalekich krai wspaniały cały w złocie królewic król naznacył dzień ślubu i zmusił córkę na poślubienie owego królewica. Darymnie piękna królowna błagała ojca o litość, nic to nie pomagalo, dziewczyna ni mogąc w swoim nieszczęściu znaleźć ratunku u nikogo, zaceła się gorąco modlić do Matki Boski, błagając aby uczyniła cud i nie dopuściła dla nij takigo małżeństwa. Kiedy więc złocistymi karytami pojechali do ślubu i wejść miał cały orsak weselny do kościoła, wtedy przed samym progiem roz-

warła sie nagle ziemia i wpadł w nią pon młody wciągnięty przez chichocących sie a uradowanych diabłów. O mało byłby i król, ociec królewny, wpadł do rozwartej celuści piekielnej, ale psyskocyl nagle dwozanin, ów rycez, tkórego królewna kochała i cyniac znak Kzyza Chrystusa uratował z sideł satańskich króla. Psekonał sie wtedy król ze ten tkóry miał zaślubić jego córke był synem diabelskim, a wdzięcnny za ratunek rycezowi ochfiarował mu córke swą za zone i połowę swoigo królestwa. Zaroz tez odbył sie ślub młodej pary, a wesele bez przerwy trwało dziesięć dni i nocy, a ze na nim byłam, miód i wino piłam, to tyz co widziałam to ci powidziałam“.

ULISIA: Matusiu! matusiu! o jakie to ślicne, coście pedzieli to akuratnie kieby o moi doli.

WOJTKOWA: Co ty głupio godos, a bo to mos takigo co ci w myśli i syrcu, pseciek kuzdygo chłopka odgoniałaś od siebie?

ULISIA: Matusiu! nie wsyćkich, nie wsyćkich, nie sposób psecie, abyšta nie widzieli, ze Maciuś mi z nich najmilsy, i nicyją a ino jego ostante kobitą.

WOJTKOWA: Bój sie Boga dziewczucha co ty godos, jak sie ociec dowie to gotów ci nie dać ani grosa z majątku i jesce cie wygna z chałupy.

ULISIA: Matusiu wolę iść kaj mie ocy poniosą, młoda jestem to zapracuje, a nie ostante zoną młynaza, a ino byde Maciusia kobitą.

WOJTKOWA: Adyc Uliśka co ty godos, ty znos ojca jaki spirny, a jak jus sobi nabił głowe młynozym to nijako nie ustąpi. Jo bo bym ta i nie była pseciwno Maćkowi, bo pseciek to chłopok požadny, gospodarny, ojcowie jego nasi kumotrowie, a jak ociec jego posedł kajś w świat daleki, ostawił mu

i Walkowi ładną gospodarke, a psy moim starym obydwu chłopoki włożyli sie do wszelaki roboty i w domu i na roli. Ale ociec kaj by ta ani słuchać by nie kcioł aby odmówić młynozowi, a juz puno uradzili ze w sobote pójdzieta na pociz do ksindza i do ta na zopowiedzi.

ULISIA: Matusiu! ratujta mnie bo jak nie inacy to sie utopie, jak byde miała iść z młynozem do ślubu.

WOJTKOWA: Jo ci ta nic poradzić nie moge tylko choćby po zapowiedziach moge upirać sie zeby jesce z weselem pocekać bo nie wsyćko mos dlo siebie posyte i psygotowane.

ULISIA: Bóg wom zapłać matusiu moze Pon Bóg cud ucyni i uratuje mnie jako w owy bojce królewne, psed tym moim niesczęściem (*spogląda oknem*). Ady pacta, idzie Maciuś.

SCENA 2.

CIZ I MACIEK

MACIEK: Niech bydzie pochwolony! (*witając, obejmuje nogi Wojtkowej*).

ULISIA: Maciusiu, Maciusiu, adyc pedziałam tys o naszym miłowaniu matusi, ale puno ociec tak sie zaciął, ze ani słuchać nie kce aby odmówić młynozowi.

MACIEK: No, a ty Ulisiu cy zgodzis sie mnie pozucić?

ULISIA: Nie Maciusiu, nicyją nie byde ino twoja, ale matusia wzbraniają mi o tym mówić tatynkowi, bo bazy jesce by sie rozsierdził, a ino matusia

z weselem bydą zwlekać, jako jesce nie wsyćko wykońcone dlo mnie co nolezy.

MACIEK (obejmując nogi Wojtkowej): Bóg wom zapłać Wojciechowo, w was cała nasa nadzieja — ale psychodze tys do wos z całkim niespodzianą nowiną — ociec nas zyje — psynieśli mi z gminy oto pisanie od niego (pokazuje list).

WOJTKOWA: Adyć pokoz, pokoz to pisanie — loboga rety, tko by sie to spodzioł ze Wawzyn zyją — toć jus dziesięć roków jak kasik pojechał w świat, i znaku zycia nie doł o sobie, ani nijakigo oryndzia.

MACIUŚ: Ano juści akuratnie terok dziesięć lot mijo, bo zaro po śmierci matusi puścił grunt w dzierzawe, a nos chłopoków ostawił u wos.

WOJTKOWA: Cytej, chłopoku, cytej, bom strąśnie ciekawo co chudziocek pise — wsyscyśma juz go mieli za umarłygo.

MACIEK (czytając): „Niech bydzie pochwołony Jezus Chrystus! mom w Bogu nadzieje ze mi drogie syny odpowita Na wieki wieków. Pozdrowiom cie synu najstarsy Macieju, i ciebie drugi synu Walku. Pozdrowiom kumotrów Wojciechów, a pozdrowiom bez listeczek rózy, bo mi sie pes nich cas okrutnie dłuzy. Pozdrowiom Płachtów bez kielisek piepsu, bo chciółbym lecić juz do nich w powietsu. Oj góry góry jak zescie wysoko, oj syny syny jak zeście daleko. Oj wodo, wodo jak ze ty głęboko, oj ziemio ziemio jak ześ ty seroko. Oj chmury chmury psybliście sie nisko, oj syny, syny kce psy wos być blisko. Nie pisołym wcale, a pewno myślelista zem juz zmarł kaj w świecie, ale nie — Pon Bóg sie mną opiekował, i lada dzień zobacyta mnie kochane syny, psyjociele i kumotry w nasy Drząźnie. Dzięki Bogu posęściło mi się, i wrocom do wos z majątkim, to tys bydzima

razem zyli, a ze zebrane dolary są z ciężkij a ucciwij pracy, to tys Pon Bóg nos nie opuści. Zojadę do Wojtków Pośpiechów, bo nie wiem kaj wos drogie syny sukać, a im psecie oddołem wos pod opieke. Jesce roz wsyćkich pozdrowiom, a ostańta z Bogiem. Niech bydzie pochwolony Jezus Chrystus, — a wy mi odpowiedzta Na wieki wieków i cekajcie wasygo ojca, kumotra i familianta — Wawzyna Pzymuszała. Ameryka Stefenspuen Visconsin, d. 2 listopada.

SCENA 3.

CIŻ. WOJTEK I MŁYNARZ.

WOJTEK: Ano dobrze ześ nos tys odwiedził Maciek, bo puno nie długo bydzie u nos wesele, to musis być za młodziuna.

MŁYNARZ: Raczyja, raczyja, przez młodzieży nie ma zabawy na weszelu, a chce żeby było huczne, niech we wsi wiedzą że sie bogacz ż bogaczką żeni.

ULISIA: Jesce nie wiecie cy bydzie wase wesele, bo nie zy mną.

MŁYNARZ: Panno Ulisiu, dosyć tych grymasów, zobaczy panna Ulisia jak nam dobrze bydzie z szobą, już kupiłem walant czo nosz zawiezie do szlubu, a pare czugantów kazałem przyprowadzić Żydom z Sieradza, bo przecie końmi od roboty nie zawieze szwoi przyszły żony do kościoła, niech się czałka wieś dziwuje jaka bydzie parada.

SCENA 4.

(Za sceną słyhać śpiew kolendy, wchodzi)
KOLENDNICY (przedstawiający „HERODA“).

MŁYNARZ (na stronie): Znów te przekłete

czudaki włożą mi w parade, a widziałem, że ta głupia dziwka szłuchała mnie z ciekawością.

(KOLENDNICY z „HERODEM“ wchodzą odpowiednio przebrani w papierowe bibułkowe szaty — na czele KRÓL HEROD w złotej koronie z berłem złocistym w ręku, FELDMARSZAŁEK w stroju wojskowym ze złotymi ozdobami i z buławą w ręku, dwaj ŻOŁNIERZE z pikami, DIABEŁ, ŚMIERĆ w białej szacie z maską trupiej głowy na twarzy i z kosą w ręku, ANIOŁ ze skrzydłami, CHŁOP zwykły typ sieradzkiego wieśniaka, ŻYD z pejsami i w chalcie, DZIAD z torbami jakich mnóstwo. Najpierw na środek sceny występują chłop i Żyd).

CHŁOP: Zydzie, Zydzie, Mesyjos się rodzi
Więc Go tobie więc Go tobie psywitać się
godzi!

ŻYD: A gdzie On jest? a gdzie On jest?
Chciałbym widzieć Jego,
Będziem witać, będziem kłaniać
Jeśli co godnego. Waj! waj! waj!
Jeśli co godnego?

CHŁOP: Zydzie, Zydzie, w Betlejem miasteczku
On tam leży, On tam leży,
W złobie na sianeczku.

ŻYD: Cyś się upił? cyś ogłupił?
Idź do kata, chłopie,
Pan tak zacny, Pan tak zacny,
Coby robił w sopie? Waj! waj! waj! coby
robił w sopie?

CHŁOP: Zydzie, Zydzie, króle Go witają
Mire złoto i kadzidło w podarunku dają.

ŻYD: Wiem ja o tym, wiem ja o tym, bo i u mnie
byli,

I po trochu mir z kadzidlęm u mnie zakupili,

Waj! waj! waj! trochę zakupili

CHŁOP: Zydzie, Zydzie, jo cie wnet nauce
Jak cie z psodu złapie, to pałką wymłóce
(zaczyna go bić).

ZYD: Aj waj gwałt, co to rozbój? na otwartą
droga?

A widzis ty głupi chłopie swego Pana Boga?

Ja starego Pana Boga jak sianować umie,

Ale Tego co na sianie Tego nie rozumie.

Aj waj! waj! Tego nie rozumie (wychodzą).

KRÓL HEROD (z żołnierzami): Oto ja król
Herod mam ćtyry części świata,
I cały firmament z gwiazdami nad naszymi
głowami.

Słysałem w Betleem nowinę, psysłać mi
feldmarszałka.

FELDMARSZAŁEK: Jestem na rozkaz kró-
lewski.

HEROD: W Betlejem mieście narodził się król
nowy, rozejdźcie się po Jerozolimie, wsyćkie dzieci
wyrąbujcie, mego syna oszczędzajcie.

FELDMARSZAŁEK: Na królewskie rozkaza-
nie w tej chwili sie stanie (wychodzi, a za chwilę przy-
nosi głowę syna Heroda).

HEROD: Oj bieda, bieda mnie Herodowi utra-
pionemu wielce królowi.

Za ludzkie postęпки psebić sie musę.

DIABEŁ: Dręcyłem, męcyłem, twoje duse,
twoje ciało, bo mi sie tak kciało.

Mas nóz zaznij się, mas widły psebij się,
mas powróż powieś się.

HEROD: Idź prec carowniku, wolę widzieć
aniola jak ciebie pseklętniku.

DIABEŁ (wychodzi).

ANIOŁ (wchodzi): Oto ci królu perswaduje,
Wkrótce do ciebie śmierć psywędruje,
Nic ci nie pomoże ni złoto, ni korona,
Będziesz gozał w piekle po same ramiona.

HEROD: Idź prec Aniele, nie mów mi tu wiele,
Mam dosyć srybra i złota, kaze grać co moja
ochota.

Grajcie albo śpiwajcie.

ANIOŁ (wychodzi — CHÓR za sceną śpiewa):

O Herodzie okrutniku co za psycyna,
Ze między dziatkami zabito ci syna?
Ze między dziatkami zabito ci syna?
Kciałeś trafić na Jezusa na Chrystusa na
Syna Bozego

Ale Go nie wykozenis bo je niebo Jego.

ŚMIERĆ: Wstępuję w twe progi ty miły mi
bracie

Cemu to na śmierć tak nazekacie?

HEROD: Odstąp jasno koścista damo, poha-
muj swe złości,
Albo zdejm ze mnie złoto, purpure, okryj
swe kości.

ŚMIERĆ: Ja w purpurach nie chodziła i chodzić
nie byde.

Ludziom głowy ucinałam, to i tobie byde.
Oto ci ostatnie słowo godom i kose na syje
zakładom.

HEROD (pada nie żywy. — Wchodzi DZIAD).

Był to człowiek zacny

Skoda ze nie wiecny, gozałecki kupił
som sie nieroz upił.

Wziąłbym cie, aleś ciężki, psyjdzie stary
z piekła to cie weźmie na mary.

DIABEŁ: Jestem satan kusiciel stary świata
zwodziciel,
Mom czerwone odzienie, z ust mi idą pło-
mienienie.

Łowie w koło sponami i psewracam oczami,
Boć to ogień nie woda, biore tko sie spodoba.
(*Ciągnie Heroda*): Chodź Herodzie do piekła,
tsy lata cię już cekam,
Kukielka ci się upiekła (*wynosi Heroda*).

DZIAD (z workiem i dzwonkiem): A ja dziadek
stary stary

Nadstawiam tu moi miary,
Na pieniązki, na talary,
Na piniądze i na zboże
I w ten worek co wleźć może,
Proszę piknie, dejcie dary, bo dziadosek
bardzo stary.

(*śpiewa*):

Bo jo bidny dziadek ni mom nic swoigo,
Tylko treпки jedne z dzewa lipowygo,
Paciorki kokowe co u pasa nose.
Za mych dobrodziejów
Pana Boga prose — dejcie dziadkowi.

(*Rzucają wszyscy dary do woreczka — dziadek odchodząc*): Bóg zapłać — Niech bydzie pochwo-
lony.

(*Za sceną słyhać śpiew oddalających się kolen-
dziarzy „Wśród nocnej ciszy”*).

SCENA 5.

CIŻ bez KOLENDNIKÓW.

MŁYNARZ: No nareszcie szobie poszli te czudoki, już to ja szwiatowiecz nie moge patrzeć na te głupstwa, ani ich szłuchać, nie długo jak Ulisia zostanie moją żoną to i ona tych szamych gusztów panskich czo i ja nabierze.

ULISIA: Próżne wiły godocie, bo nijako wasą nie byde.

MŁYNARZ (n. s.): Przekłeta dziwka, ale szobie z nią dam rade (głośno): No panie Wojciechu może byśmy szobie tak na sztronie o interesach naszych z szobą pogadali (idą w róg izby, siadają na ławie przy małym stoliku, Wojciech stawia butelkę wódki, i przypijając obaj żywo rozmawiają, od czasu do czasu słysząc dopominający się głos MŁYNARZA „dołożycie, dołożycie, — nie przystaje — odchodze” — a znów WOJTEK tonem broniącym się „Bójta się Boga obędzie mnie kceta do kosuli — nie dom więcej nie dom”. MŁYNARZ: „Dacie szłowo honoru dacie, nie odstąpie od swego” i t. d.).

(Na przedzie sceny ULISIA, MACIEK, WOJTKOWA)

ULISIA (do Maćka i matki): Słyszita jak sie ta o mnie targają nicym o bydloka?

MACIEK: Adyc slyse.

ULISIA (do matki): A widzita matusiu jakie to wielachne jego kochanie, o jakim godališta?

WOJTKOWA: Bidno dziewczucha, co jo ci poradze, ociec jakby ogłupioł tak uległ tymu niecnocie ciarachowi (za sceną słysząc gwar i dobijanie się do drzwi).

MACIEK: Oboce co sie ta dzieje? (wychodzi, a za chwilę wraca zwracając się do młynarza): Ponie młynozu, adyc wali tu jakieś Zydzisko i kce sie z wami widzieć.

MŁYNARZ (z zarozumiałością): Wpuśćcie go, bo to pewno przyprowadził mi te obształowaną parę czugantów do weszela.

SCENA 6.

CIŻ i SZMUL

SZMUL (do przerażonego jego widokiem młynarza): A waj! to ty tutaj, siachraju, osiuście, siukał ja cie wszędzie po cały Polski — co nie poznałeś mnie Gawron? zapomniałeś Szmula coś mu dłużny, a zamiast oddać co mi sie należy toś uciekł — już popamiętasz mnie Gawron.

WOJTEK (przerywając): Co to Zydzisko mamroce — kaj tu jaki Gawron, tu ino je bogoc na mły nie, a nie dalecko mój zięć, ukochany pon Gawroński.

SZMUL (podskakując): Co zięć? jaki zięć? on ma swoje zione, swoje dzeczów! aj waj mir co ja słysze — on nie ziaden Gawroński ale Gawron, parobek z pod Łowicza, Gawron całą gymbą auf mejne munes.

WOJCIECHOWA: Co mówita ze mo zune — jakby miał swoją kobite, a jesce z dzieciami, to kajby sie ta kcioł zynić z insą dziewczuchą?

SZMUL: Aj waj mir co ja słisze, Gawron chciał sie żenić?

MŁYNARZ (zmieszany): Nie zważajcie na głupiego Żyda, ja go wczale nie znam, to jakiś wariat, szłyszałem że tu po wsi chodzi czaszem głupie Zydzisko, to pewnie ten szam, i byle czo plecie.

SZMUL: Ny ja nie wariat, ja już długo siuka-
łem Gawrona, aż zobaciłem go w Sieradzu jak byłem
z kupnem koniów na jarmarku. Ja nie moge tracić pa-
rę tysięcy złotych dla takiego siachraja, dla takiego
ganew, łapserdaka. Dawałem mu niby to na śkapy,
na krowów a on brał to na łajdactwa, ale obiecał że
jak dostanie posag po ojcu za swoją żonę to mi zaraz
odda wszystko, ale stary Mikołajczyk to jest ojciec
Gawronowy umarł, a on cały grunt spsiedał, i z pie-
niędzmi uciekł — ale ja dam sobie rade, zaraz mu na
młyn kładę arešt i wchodzę na hypoteke.

WOJTEK: Co tys kupiec godota ze mo pore ty-
sięcy długu, a psecie mo puno kamienice wielachną
w Warszawie i jesce kajsiś jakieś grunta i fabryke.

SZMUL: Ny co jakie kamienice, gdzie kamieni-
ce? on był zanim sie ożenił z Mikołajczykową stró-
żem w Warszawie, ale go stamtąd wygnali, bo miał
spółkę ze złodziejami, bo ich przepuszczał bramą,
a potem dzielił się rzeczami kradzionemi — i o mało
nie dostał sie do więzień.

WOJTKOWA: No, a ta fabryka, te grunta?

SZMUL: Prawda, był w fabryce cementu, ale ja-
ko parobek tak samo jak i służył u Mikołajczyków
młynarzów, no i głupią dziewczuchę zbałamucił, i sie
z nią ożenił — ale on dbał o nią tyle co pies o piąte
noge, jak tyż sprzedał grunt i wiatrak po jej ojcu, to
uciekł z pieniędzmi i ją zostawił przez niczego, aj waj
mir, jaki gałgan, jaki siubrawiec.

MŁYNARZ (z wściekłością): Nie żwajajcie na
głupie gadanie obłąkanego Żyda — wyrzucicie go
za drzwi (zamierza się na Szmula): Wynoś się Żydzie,
bo będzie źle.

SZMUL (z udaną pokorą): No ide, co robić —
(otwiera drzwi wołając) Gawronowa! Gawronowa!

chodźcie prędzej, bo wasz chłop zwariował, i nikogo nie poznaje — aj waj mir! aj waj mir! bidny Gawron, całkim pomięszało mu się w głowie.

SCENA 7.

CIŻ. — GAWRONOWA

GAWRONOWA (*typ wiejskiej, energicznej kobiety—strój wiejski, łowicki*): Co ty tu robis, Tumek? — O psinorodzie zapowietsony! ostawiłeś mnie samą pes grosa z dzieciskami, zapsepasciłeś ojcowizne moją, a terok tu udajes kawalira. Szmul cinglim mnie nachodził, abym oddała coś nabroł na łajdactwa od niego, a jo grosa nie miałam. Miołeś jak ino co kupis za pieniądze po nieboscyku tatusiu zaro mnie zabrać z dzieciami, a tu ani ciebie, ani grosa psy dusy, dobrze chocias ze miałam troche roboty, to latem najmowałam sie do pola, a terok zimą ludziom psyn-dłam i pize darłam, i tak jakoś psebidowałam sie, chocios ostało mi ino dwoje starsych dziecisków, a to ostatnie maluśkie bidy nie wytsymało, i zmarło niebożatko.

GAWRON (*z udaną pewnością siebie*): Czo to za chamka jakaś? żnowu mnie nachodzi — nie znam jej.

GAWRONOWA: Nie udawaj Tumek (*zamierza się*) bo dostaniesz! Nie dom sie jus nijako ogłupiać, a jus mnie Szmul psód zaprowadził do twoigo młyna, i tam sie w naszym domu złożyłam — z tymi trochą zecami co psywiezłam z sobą, a i dziecioki tam ostawiłam. Pamiętaj chłopie jak nie usanujes obowiązków męża i ojca, to zarok lece do tutejszego probosca, niech mnie ratuje, i niesceśliwe siroty. To mi

galanty chłop co mówi ze nie zno swoi Kaški, prawowitej zuny.

ULISIA (do Gawronowej): Bóg wos tu zesłoł i ta Matka Bosko, do której się modliłam o cud i zmiłowanie — a widze zešta śwarno kobita, to moze i dopilnujecie tego swoigo chłopą gałgana, i moze sie jesce ustatkuje.

WOJTEK: No i jo takigo ladaco kciołym za zięcia? Bóg wom zapłać Zydzie zeście go wypatsyli, jus za to dostaniecie odymnie galantą nadgrode — a terok zabirejta sie wsyścy i dali do swygo młynno, bo mi jus nie miło patsyć na tego gałgana łachmytka, łyka, ciaracha, co mnie tak ogłupił. Ale pamiętejcie Gawronowo zebyście tsymali krótko swoigo chłopą, aby wos i dzieci nie ksywdził, — a jakby co broń Boze psewodził nad wami, to zaro walta do mnie, a jo go jus moresu nauce jak nolezy usanować świnty sakrament małżyński.

GAWRONOWA: Bóg wom zapłać, niech wom Pon Jezus za to posceści. (*Wrzaskliwie i z energią*). Dali rusej Tumek, dosyć tych komedyi, dosyć ty ksywdy, tego wstydu coś mnie i dzieciom narobił, jus jo cie nauce — (*do obecnych*). Niech bydzie pochwołony Jezus Chrystus. (*Wychodzi prowadząc za kark zawstydzonego i ogłupiałego młynarza, na końcu SZMUL — po chwili wraca*).

SZMUL: Panie gospodarz ja tu jutro przyjde po te obiecaną mi nagrode — a moze i co utarguje, bo ja wśystko kupuje, i bidło, i koniów, i zbozie, i coby nie było to faktoruje, ale nabazy raduje sie zem znalazł tego gałgan, tego pijak, tego siachraj Gawron i zaraz z mojemi ćtyry tysiącami właze mu na hipoteke bo mam weksle, a jak nie zapłaci to go zaraz zlicytuje.

WOJTEK: Ale dopilnujta tys, aby ten lodoco nijakiej ksywdy nie zrobił tej, bidnej kobiecie.

SZMUL: O jak ona już go ma, to już nie ma o to strachu, bo to taka kobita że dałaby rade i pięciu chłopom, wszyscy musieli by jej słuchać, auf mejne munes (odchodzi).

SCENA 8.

CIŻ bez GAWRONÓW i SZMULA.

WOJTKOWA: No i widzisz stary jak cie tyn sachroj, ciarach, łachmytek ogłupił, nie dalecko, a byłbyś psymusił Uliśke do zyniacki z nim.

ULISIA: A widzita matusiu akuratnie sie tak zrobiło jak w bojce cośta mi opowiedzieli, boć to Gawronisko omotało takusinko tatusia kieby tyn syn diabelski króla samygo.

WOJTEK: Wstyd ino mi bydzie psed całą wsią zem uwieżył takimu psebrańcowi.

WOJTKOWA: Należy terok jak nopryndzy ozynić nosą Uliśke, aby sie z ni i z nos ludzie nie naśmiwali.

WOJTEK: A kaj ją ta zarok bydzie jaki chłopok kcioł kiej ześma ją tak ośmisyli z tym ciarachym, sachraim.

WOJTKOWA (z uśmiechem): Jo ta znom takigo co pses godanio zarok by ją wziął jak byśma sie zgodzili — a poządny, robotny, gospodarny, i znajomy od dziecińko — a dziewczucha mu nasa spsyjo.

WOJTEK: Ciekawy jestem kogo tak psychwołos matka?

WOJTKOWA: A nie widzisz go tu (wskazu-

je na Maćka). Jakze Maciusiu moze jus nie kces nasy Ulisi?

MACIEK: I wy sie pytocie Wojciechowo? Psecie peses Ulisi ni ma dlo mnie nijakigo uradowania na świecie. Nic sie nie odzywołem do gospodaza ze sie miłuima, boście psecie i Uliśka bronili mi godać, i kozaliśta cekać az Matka Bosko cud ucyni i odwróci od nos nieszczęście, ale moze tero zmiłujeta sie Wojciechu i nie bydziecie spirny, abym ostoł wasym zięciem.

WOJCIECH (z namysłem, z pewnego rodzaju niezadowoleniem): Ni mom zodny nagany dlo ciebie chłopoku, ale myślołem psyznam sie scyze ze moja Uliśka pójdzie w wielachną gospodarke jako i sama bogocka, to tys mi nie honor ze mo brać ino takigo co mo pore morgów, a nie huby jako je sama bydzie miała.

ULISIA: Tatynka co to znacą huby kiej sie nie miłuje, a peses Maciusia żyć jus nie potrafie, tatusiu, ulitujta sie i nie bądźta spirny Maciusiowi.

WOJCIECH (ociągając się): Jak bydzie tak bydzie ani psyzekom ani zabroniom, jesteśta młodzi mozeta pocekać, a tkóre sie z wos rozmyśli to nie je związane nijaką umową. — Ale słuchejta znów sie ta ktosik do dzwi dobija — moze tko z somsiadów dowiedziol sie o naszym wstydzie i kce się udając ze o nicem nie wi podpytać jak to było.

SCENA 9.

CIŻ i WAWRZYN PRZYMUSZAŁA

WAWRZYN PRZYMUSZAŁA (w ubraniu podróżnego z walizką i plecakiem): Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

WSZYSCY: Na wieki wieków!

WOJCIECH: A skąd to Pon Bóg prowadzi, pewnikiem z daleki drogi?

WAWRZYN: Nie poznaliśta mnie, adyć jo Wawrzyn Przymuszała, wrocom po dziesięciu latach tułaczki z Ameryki — no i zabocyliśta mnie — ale jo zaro poznaje kumotrów Wojciechów, nic żeśta sie nie zmienili tacy sami kiejbym wos wcoraj widzioł — no a kaj moje chłopoki?

MACIUŚ (rzucając się ojcu do nóg): Tatusiu! tatusiu! adyć jo was Maciuś, a Walek jescze w wojsku, ale wróci jus na dobre z wiosną. O moj tatynka! o mój kochany! jus pociz mówiliśma za waso duse bośma myśleli ze downo nie zyjeta (*Wawrzyn wita się z Wojtkami*).

WAWRZYN: Adyć pisałem ze wróce.

WOJTKOWA: Dopiro dziś odebroł list z kancelaryi od wos Maciek, pewnikiem sed pore tygodni.

WAWRZYN: Ano pisałym w Listopadzie, bo musiołym psód swoje interesa upoządkować, spse- dać tys Polokowi farme co ją miałem, — co było ze- brać grosa, i dopiro wtedy mogłem myśleć o powro- cie w swoje struny. No ale Bóg wom zapłać kumo- trowie żeśta sie moimi chłopokomi opiekowali. Ma- ciuś wyrósł na parobka galancie, no a pewnie i Wal- kowi nie nagana skoro je w wojsku.

WOJTEK: Ano juści od wasygo wyjazdu w świat zarok po śmirci wasy kobity były chłopoki cinglim u nos. Napsód Maciek wysłużył wojsko a na- wet był na wojnie, i w niewoli, a pses tyn cas Waluś mi pomogoł w gospodarce. A jak Maciek wrócił to znów posed do wojska Walek, ale jeden i drugi pses nagany, chłopoki robotne, pożądne, do tuńca i do ró- zońca. Ino terok jak wysła od Nowygo Roku dzie-

zawa wasygo gruntu w Charupi, musiał Maciek iść na swoją rolę, bo pses gospodoza wsyćko by zmar-
niało. — No pewnikiem i wy kumotrze osiadziecie na
swoi ojcowiznie z nimi?

WAWRZYN: To sie wi, chocios Pon Bóg mi
poscęcił i za moją ciężką a uczciwą prace zebrołem
sporo dolazysków, to tez chciolbym większą jaką go-
spodarkę dokupić, chociozby porę hubów, abym jo
i kazdy z chłopoków miał dostatnie życie.

WOJTEK: Co, chceta pore hubów kupić? to je-
steśta bogoc (n. s.) to Pon Bóg tak pokirował ze sie
pozbyłem tego łachmytka (głośno). Jak byśta kcieli
kumotse to nie dalecko a w nasy wsi wyspsedają sie
gospodoze, moglibyśta nie drogo kupić sporo zimi
dobryj, a i pobudynki galante (do żony) a kto wi
moze i młynoz Gawron spsedo swoją gospodarke,
bo go wstyd tu bydzie miskać.

WOJTKOWA: Mos racyjom stary, jak jutro
Szmul psyjdzie to mu obicaj faktorne, a Zyd ich na-
mówi na spsydanie.

WAWRZYN: Ano dobrze, jus na wos kumotro-
wie poligam we wsyćkim, i wim ze nikt ino wy mi
co akuratnego naraicie, boć nima interesu tsymać pi-
nindzy w kiesyni, zawdy rola najpewniejse schowa-
nie kapitału.

WOJTKOWA (na stronie): A widzis, a widzis
stary cobyś był narobił swoim ogłupinim — zawdy
się kobity słucho.

WOJTEK: Prowde mówis matka, prowde, Mat-
ka Bosko nos i dziewucho naszą uratowała.

WAWRZYN: Nie kce sie wiezyć, zem jus
wśród swoich z dala od tych wielachnych mórz
i lądów (patrzac na Ułisję): No a cyja to taka ga-

lanto dziewczuska, boce ze jak odjizdzałem mieliście dzieciocka, ale nie pamiętam cy był to syn cy córka?

WOJTKOWA (z dumą): Adyc to nasa jedy-nocka Ulisia.

WAWRZYN: Urodno, ni ma co mówić, to tys sie pewno zalicają jej wsyćkie chłopoki z całki oko-licy?

MACIEK: Ano psecie, ino zodnygo nie kciała.

WAWRZYN: A cymu to tak wybredzosz dzie-wucha?

ULISIA (rezolutnie): Bom jus sobie jednygo wybrała.

WAWRZYN: A cy nie mógłbym wiedzieć cyj to chłopok, bo psecie wsyćcy ojcowie tych chłopoków co podrośli i zdatni do zyniacki są moi rowieśnicy.

WOJTEK (z uradowaniem): A bogać ta nie znocie go kumotse, psecie to was Maciuś, od downa zalico sie nasy Ulisi, no i nie dalecko, bo moze pół godziny tymu dołym im ojcowskie pozwolenie ze mo-gą sie pobrać kiej sie tak silnie miłują.

WAWRZYN (z radością tuląc do piersi młodą parę): O Bogu dzięki, zamiast dwojga byde miał te-roz troje dzieci.

(MŁODZI klękają, WAWRZYN i WOJCIE-CHOWIE błogosławią ich, za sceną słyhać muzykę. WOJCIECH (wyglądając oknem): Adyc wałą znów młodzioki, a z nimi widze kume Płachcinę i pore starszyzny, moze kaj indzi iło, ale poprose ich tu-tej niechby sie z wami Wawrzynie psywitali, a mło-dzi na uradowanie niech troche potańcują (wycho-dzi).

SCENA 10.

CIŻ i grono GOŚCI STARSZYCH i MŁODYCH
z MUZYKANTAMI (*Starsi witają Wawrzyną*).

PŁACHCINA (*z uradowaniem do Wawrzyną*):
Niech bydzie pochwolony Jezus Chrystus! witejcie
kumotse! adyc pryndzy nie wim cego byłabym się
spodziola jak to ze wos oboce. Dzięki Bogu ześta
wrócili, no i słyse od Wojciechów ze akuratnie trafio-
cie na zmowy wasygo Maćka z Ulisią, niech im tam
Pon Bóg scęści, boć miała dziewczucha insygo kawali-
ra, ale co prowda nie udoł im sie i una była mu spir-
no, a z Maćkiem to pasują kieby stwozyni dlo siebie
— pozwólto tys Wojtki na to podwojne uradowanie
ze młodzi poweselą sie i potańcują u wos — dali mu-
zykanty grać nasygo — Sieradzkigo — na ocipkę.
(*Biorą się pary i w rytm muzyki wiejskiej wszyscy
tańczą, przytupując z okrzykami hu! ha! MACIEK
z ULISIA w pierwszej parze a także WAWRZYN
z WOJCIECHOWĄ, WOJCIECH z PŁACHCI-
NĄ i inni.*

(KONIEC AKTU TRZECIEGO
I OSTATNIEGO).

(*Zasłona spada*)

CZEŚĆ MUZYCZNA
(Nuty)

Słowa
Ignacji Piątkowskiej
Allegro.

Muzyka
Seweryna Juszczała.



Umiark. SZYMON, CHŁOP I i II.



1) do m - bo - ty i dwie my - sy do - ne.
2) o - smaś - li - wie za pa - na - ni to - łoś.

Allegro.

Umiarkowanie. KASIA:

mf. Ce - mu żeś się nie o - zy - nił Bar - ło - su? Kie - dy by - ła

kwa - ta ma - ki po gro - su? A te - roz je kwa - ta - ma - ki



po cty-ry, nie by-dą cie-kcia-ty pan-ny boś sła-ry.

WOJTUŚ:

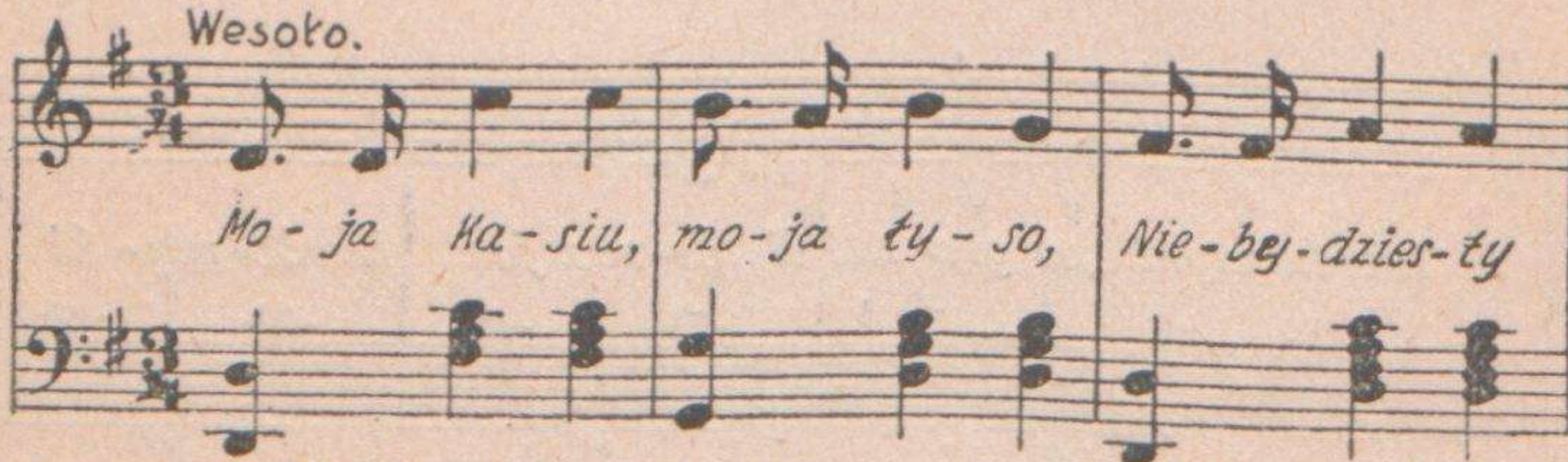


Jam kra-ko-wiak od Skalmie-za, momu pa-sa cent-ki,



Wten-cas mi-ło pan-ny ra-de jak jo-je-stem przed-ki

Wesoko.



Mo-ja Ha-siu, mo-ja ty-so, Nie-bej-dzier-ty

by - dzie in - so. Mo - ja Ka - siu doj bu - zi.

Allegretto.

f.

Żywo. WOJTEK:

mf. Ja - kem - tu gos - po - doz mu - sę za - cąć ta - ny



a niech bez mto-dzioków nie-by-da wy-śmia-ny.



Bo-choć pięćdzie-sią-łka mi-sie o-bró-ci-ła,



do za-ba-wy wy-mnie je o-krut-no si-ła.



Z ki-mo-trą Płachci-ną wy-wi-nę jed-ny-go,



Ze-sie storsi ba-wią nie nie-je w tym zły-go

PŁACHCINA:



mf. Jo-tys zwa-mi Wojt-ku po-tań-co-wać ra-da



Choć-zem nie-mto-dziocka to ni-ja-ko wa-da,



Niech psy No-wym Ro-ku, Wsyć-cy sie ra-du-ją

-a mto-dym do tuń-ca dro-gę u-to-ru-ja.

Allegretto:

Żywo. PODSIADŁY.

mf Mto - dzi u - cie - sy - ni z dzi - siej - sej za -

ba - wy Ob - sie - dli w cha - tu - pie

Wko-lu-sień-ko ta - wy. A - le jus im no - gi

i - no po-dry - gu - ją i wsgć-cy do tuń - ca

WOJTKOWA:

za-ros sie sý - ku - ją. *mf* To - tys my im sta - ry

nie wchodźmy wpa - ra - dę, Chłó-po - ki dzie-

wu - chy po - tań - co - wać ra - de,

Niech sie bie - rać wsyc - cy do tań - ca spi - wa - nia,

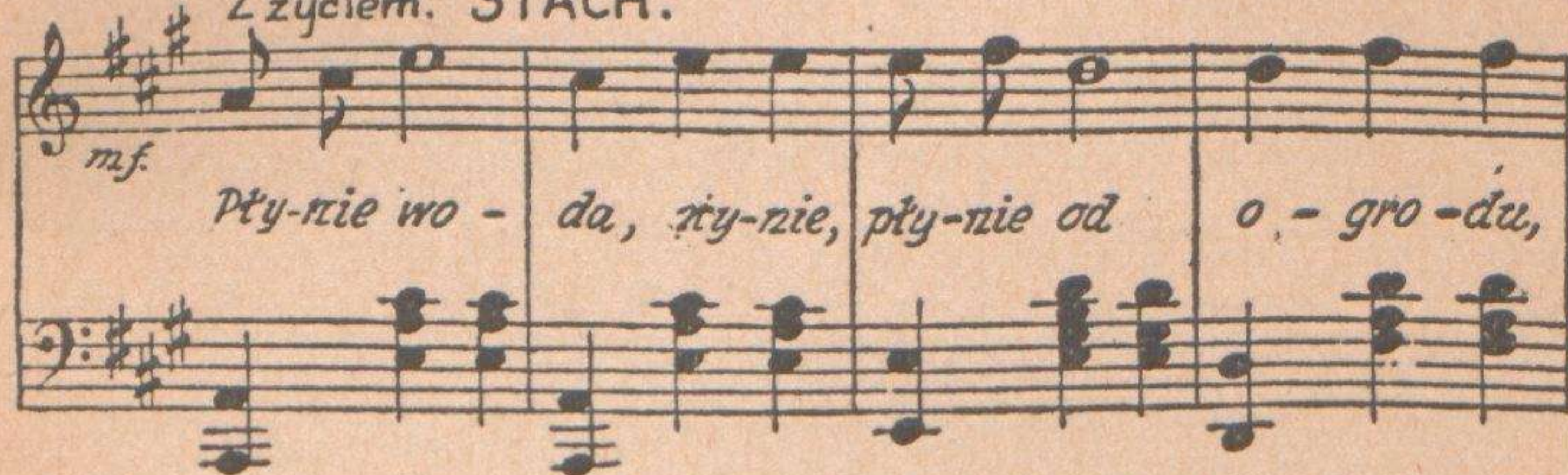
We - se - lić im pse - cie nikt - tu nie za - bra - nia.

Allegretto.

f



Z życiem. STACH:



Jo - ziu - chno ko - cha - no, Ze wsyc' - lich

tu dzie - wuch je - dy - nie wy - bra - no

JÓZKA:

oj, da - na! *mf* Ze - mi - sie za - li - cos,

to - mi nie no - wi - na, To - tys mi

to zto-ba każ-do tu go - dzi - na,

oj, da-na! A - ze lu - bię zto-ba

na ba-zy tań-co - wać, To mi - nie

za-wa-da, ze mnie kces mi-to-wać oj, da-na!

Allegretto.



MICHAŁ:





Tko-by mi - ja za - brot, wnet zgi-nał-by mar - nie.

FRANKA:



Ju - ci nikt Mi - cha-siu Franki nie za - bie - ze,



A - ze - ja mi - tu - jes, wto u - fom i wie - ze,



To - tys nie - da - le - cko, by - dzie u - na two - ja,

A wsyc-kie chło-po - ki jus się cie-bie bo - ja.

Vivo.

f.

INDREK:

mf.

Ka - siu - niu, Ka - siu - niu tys mo - je ko - cha - nie,

To - tys nikt, a Ka - sia zu-na ma os - ta - nie.



Nie za-dom jo pre-cie ni-cy-go tak wie - le



J - no by no pryn - dzy mieć zto-bą we - se - le.

KASIA:



J mi sie pres cie - bie dłu-zy Jndrku mi - ty



Nie-kce by-mnie in - ne pa-rob-ki ku - słu - ty



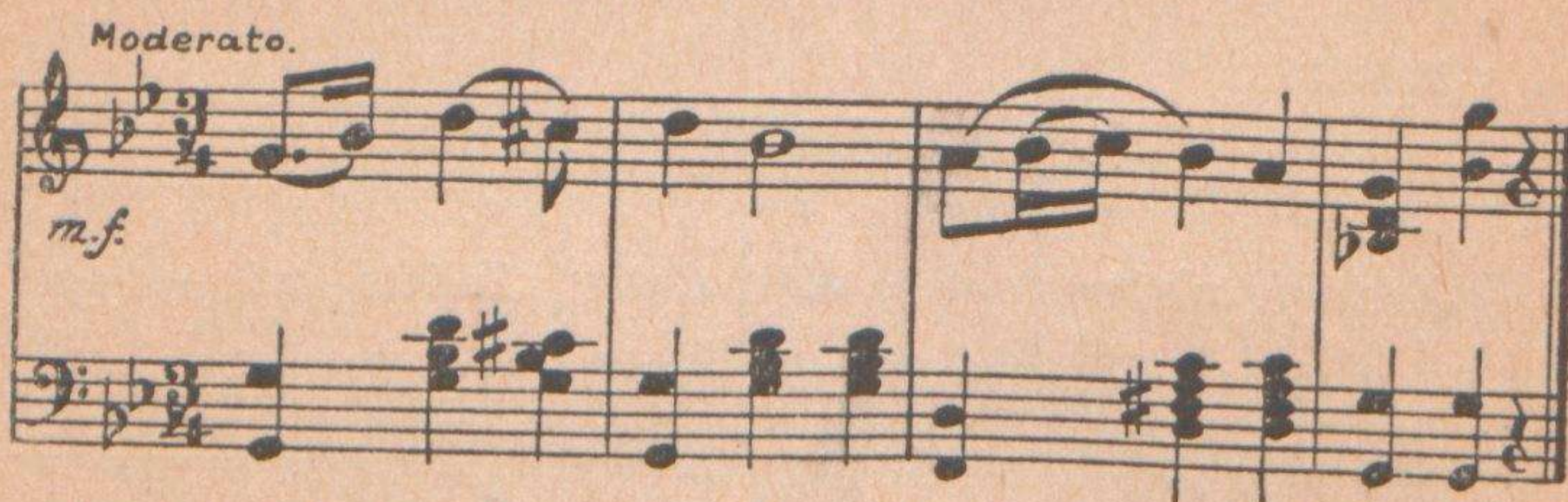
Bos' i - no ty Jndr - ku je - den dla mnie wświe - cie,



A mo - my sie po - braci nie - dłu-go jus pre - cie.

Moderato.

m.f.



Smętnie. MACIEK:

p. 1.) Kaz-dy z swo-ją dzieu-chą raż-no tu tań-cu - je,
2.) Zo-le swe wy-wo-dzić z tęs-kpo-ty za-mi - rać



1) J - no jo za-toś s'nie dzi-siej psy spi-wu-je, Jutro jus nie-
 2) Nie-tsa mi sie pre-cie wo-li oj-ców spi-rac, A nie je u-

1) by - da me no-gi tu cho-dzić, J by-de kaj in-dzi
 2) cies - ne tys mo-je spi-wa-nie Bo dziw ce ko-cha-ne

Żywo. ULISIA:

zo-le swewy-wo - dźić. *m.f.* Nie-da-le-cko by - dżies
 mo-je tu os-ta - nie.

nos Ma-ciu-siu pre-cie, A dziewuch gdzie spoj-zec du-zo je na



świe-cie, O swo-im ko-cha-niu za-bo-cys wnet mo-ze,



A jak ko-chos scy-ze Bóg ci do-po-mo-ze.

Wolno. DZIAD:



mf. Bo jo bi-dny dzie-dek, ni mom nic swo-i - go



Tyl-ko trep-ki jed-ne, zdze wali-po - wy - go,



Pa-cior-ki ko - ko - we, co u pa-sa no - sę,



Za swych do-bro-dzie-jów, Pa-na Bo-ga pro-sę.



0120/38

Biblioteka Narodowa
Warszawa

30001025894927

- 73 Fredro Aleks. „Świeczka zgasła“, kom. w 1 akc. (1 m. 1 k.)
- 75 Labiche E. „Jeden z nas musi się ożenić“, kom. w 1 akc. (2 m. 2 k.)
- 76 Borkowski hr. „Gogo“, kom. w 1 akc. (4 m. 1 k.)
- 77 Mirgorodzki. „I wierz tu kobietom“, kom. w 1 akc. (4 m. 2 k.)
- 78 Beissier F. „Pociąg Nr. 12“, kom. w 1 akc. z franc. (1 m. 1 k.)
- 79 Mart-Michel. „Nr. 36 i 37“, kom. w 1 akc. z franc. (3 m. 3 k.)
- 81 Walewski A. „Na cel dobroczynny“, kom. w 1 akc. (10 m. 4 k.)
- 82 Friedberg. „Gruba partia“, kom. w 1 akc. (3 m. 3 k.)
- 83 Sewer. „Dla świętej ziemi“, sztuka lud. w 4 akt. (9 m. 7 k.)
- 84 Walewski A. „Farbiarze“, kom. w 1 akc. (7 m. 4 k.)
- 85 Rojan. „Pocziwiec“, kom. w 1 akc. (5 m. 4 k.)
- 86 Feldman. „O. S. S. czyli wyprawa ślubna“, kom. w 1 akc. (4 m. 2 k.)
- 88 Berton P. „Ciężka próba“, kom. w 1 akc. (2 m. 1 k.)
- 89 Meilhac i Helevy. „Przejście Wener-y“, kom. w 1 akc. (4 m.)
- 91 Czechow. „Niedźwiedź“, kom. w 1 akc. (2 m. 1 k.)
- 95 Bolesławicz. „Dobrodziej“, obrazek dram. w 1 akc. (4 m. 2 k.)
- 96 Chrzanowski M. „Chrapanie z roz-kazu“, kom. w 1 akc. (3 m. 1 k.)
- 99 Chrzanowski M. „Delikatne zlecenie“, kom. w 1 akc. (1 m. 2 k.)
- 100 Bełza Wł. „Słowiczek“, kom. ze śpiewami w 1 akc. (3 m. 1 k.)
- 102 Maureye M. „Protekcja“, bluotka scen. w 1 akc. z franc. (3 m.)
- 104 Bulhaud P. „Pojedynek“, kom. w 1 akcie z franc. (1 m. 1 k.)
- 106 Courtelin J. „Wyrozumiały komi-sarz“, krotchw. w 1 akc. (7 m. 1 k.)
- 113 Koziembrodzki Wł. „Balowe rękawiczki“, obrazek w 1 akc. (3 m. 2 k.)
- 116 Zahajkiewicz S. „To polityka“, far-sa w 1 akc. (2 m. 2 k.)
- 119 Urbański A. „Pochód z pochodnia-mi“, krotchw. w 1 akc. (9 m. 1 k.)
- 121 Niedopytalski J. „Miecz Damokle-sa“, farsa w 1 akc. (3 m. 2 k.)
- 123 Walewski Adolf. „Psie figle“, żarty sceniczne i monologi.
- 125 Orwicz Jerzy. „Piorunem“, kom. w 1 akc. (3 m. 3 k.)
- 126 Webersfeld E. „Carscy bohaterowie“, obrazek scen. w 1 akc. (10 m. 2 k.)
- 127 Walewski A. „Jakoś tak razem“, kom. w 1 akc. (5 m. 2 k.)
- 131 Berger M. „Rysia w Krynicy“, kom. w 1 akc. (3 m. 1 k.)
- 132 Sokolicz A. „Nieodparty argument, humoreska w 1 akc. (4 m. 3 k.)
- 133 Zapolska G. „Dziewiczy wieczór“, kom. w 1 akcie (16 k.)
- 137 Zbierzchowski H. „Małżeństwo Lo-li“, wesola kom. w 3 akt. (8 m. 5 k.)
- 139 R. de Fleurs. „Logika serca“, kom. w 2 akt. (2 m. 2 k.)
- 141 Mrozowicka I. „Przemówiła“, idylla małżeńska w 1 odsł. (3 m. 3 k.)
- 142 Gella J. „Kobotyn“, groteska w 1 akc. (2 m. 1 k.)
- 143 Alleg i Keduc. „Rozwód“, kom. w 3 akt. (6 m. 4 k.)
- 144 Bałucki M. „Flirt“, kom. w 4 akt. (9 m. 8 k.)
- 146 Bisson A. „Kontrolor wagonów sy-pialnych“, kom. w 3 akt. (6 m. 7 k.)
- 147 Czartoryski A. ks. „Kawa“, kom. w 1 akc. (6 m. 7 k.)
- 148 Dregelly G. „Dobrze skrojony frak“, krotchw. w 4 akt. (16 m. 5 k.)
- 149 Przybylski Z. „Letnicy“, krotchw. w 3 akt. (8 m. 14 k.)
- 150 Donnay M. „Świderek“, kom. w 1 akc. (1 m. 1 k.)
- 151 Herczeg F. „Niebieski lis“, kom. w 3 akt. (3 m. 2 k.)
- 152 Bałucki M. „Po teatrze“, kom. w 1 akc. (1 m. 3 k.)
- 153 Labiche E. i Martin E. „Delikatne raczki“, kom. w 3 akt. (8 m. 3 k.)
- 154 Winawer B. „Roztwór Prof. Pytla“, kom. w 3 akt. (11 m. 3 k.)
- 155 Gella J. „Swatka“, farsa w 2 aktach (2 m. 4 k.)
- 156 — „Kawalerskie mieszkanie“, farsa w 1 akc. (3 m. 3 k.)
- 157 Daszyńska St. „Zastap mnie“, żart scen. w 3 odsł. (4 m. 4 k.)
- 158 Winawer Br. „R. H. Inżynier“, kom. w 3 akt. (5 m. 4 k.)
- 159 Dreyfus A. „Pan i Pani“, kom. w 1 akc. (1 m. 1 k.)
- 160 Gliński K. „Baśka“, krotchw. szla-checka w 3 akt. (6 m. 1 k.)
- 161 Xanrof. „Poranek mistrza“, kom. w 1 akc. (4 m. 1 k.)
- 162 Mrozowicka J. „Babska polityka“, sztuka lud. w 3 odsł. (8 m. 3 k.)
- 163 Zalewski Jastrz. Wład. „Gobelin“, krotchw. w 3 akt. (9 m. 6 k.)
- 164 Bliziński J. „Szach i mat“, kom. w 4 akt. (9 m. 5 k.)
- 165 Jordan. „Myszy bez kota“, kom. w 3 akt. (11 m. 5 k.)
- 166 Zalewski Jastrz. Wł. „Wabik“ (Ma-skota), krotchw. w 3 akt. (4 m. 6 k.)
- 167 Blum i Tosche. „Lunatyk“, kom. w 3 akt. (8 m. 7 k.)

- 168 Grzymała-Siedlecki A. „Spadkobier-
196 W. Raort. „Wszystko z wdzięczno-
169 — „Sublokatorka“, krotchw. w 3
akt. (6 m. 3 k.)
170 Raort W. „Poseł czy kominiarz“,
farsa w 1 akc. (6 m. 2 k.)
171 Nikorowicz L. „W Gołębniku“, kom.
w 3 akt. (6 m. 5 k.)
172 Raort W. „Generalna próba“, farsa
w 1 akc. (6 m. 2 k.)
173 Nikorowicz L. „Moralność przede
wszystkim“, kom. w 3 akt. (8 m.
5 k.)
176 — „Adam i Ewa“, (Noc poślubna),
sztuka w 1 akc. (1 m. 1 k. 1 dz.)
177 — „Człowiek z innej planety“, sztu-
ka w 1 akc. (2 m. 1 k.)
178 Raort W. „Nie mów hop, aż prze-
skoczysz“, kom. w 1 akc. (5 m. 5 k.)
179 Orwicz Zb. „Jego Kaprańska Mość“,
kom. legion. ze śpiew. w 3 akt.
(7 m. 3 k.)
180 Zwikłowski F. „Emerycy“, tragifar-
sa w 3 akt. (9 m. 2 k.)
181 Mickiewicz A. „Grażyna“, powieść
litewska, w 3 ustępy dram. ułożył
G. Baumfeld.
182 Gozdawa-Wiechecki S. „Porucznik
I. Brygady“, sztuka w 3 odsł. na
tle walk legionowych (9 m. 5 k.)
183 Zbierzchowski H. „Polskie Jasełka“,
hymn narod. zjednoczenia, w 1 akc.
a 4 obrazach (6 m. 1 k. 4 dz.)
184 Orwicz Zb. „Żyj Polsko!“, sztuka
w 1 akc., osnuta na tle legionowym
(3 m. 3 k.)
185 — „Przysposobienie wojskowe“, ob-
razek rodzajowy w 1 akc. (4 m. 2 k.)
186 Raort W. „Fajansowe talerze“,
skecz w 1 odsłonie (2 m. 1 k.)
187 Zwikłowski Fr. „Idealista na pro-
wincji“, krotchw. w 3 akt. (13 m.
5 k.)
188 — „Filozof“, kom. ludowa w 1 akc.
(4 m. 2 k.)
189 Raort W. „Proces Amerykański“,
sketch rozwod. w 1 akc. (7 m. 1 k.)
— „Po Warszawsku“, sketch w 1
akc. (2 m.)
190 Zwikłowski Fr. „Sprzedaje — Kupu-
je!“, kom. w 3 akt. (8 m. 5 k.)
191 Grzymała-Siedlecki A. „Popas Króla
Jegomości“, krotchwila szlachecka
w 3 akt. (12 m. 5 k.)
192 — „Podatek majątkowy“, farsa w 3
akt. (9 m. 7 k.)
193 Schroeder A. „Rozkaz“, sztuka w 1
akc. z czasów walk legion. (6 m.)
194 Raort W. „Kariera Dra Głodomor-
ka“, kom. w 1 akc. (4 m.)
195 — „Zięć z przeszkodami“, krotchw.
w 1 akcie (3 m. 2 k.)
ca“, kom. w 3 akt. (5 m. 7 k.)
ści“, sketch w 1 odsł. (2 m. 1 k.)
— „Jak się bawić, to się bawić“,
sketch stołeczny w 1 odsł. (3 m.)
197 Orwicz Zb. „P. O. S.“, kom. sporto-
wa w 1 akc. (4 m. 1 k.)
198 Cehajot St. „Nieśmiertelny Duch
Narodu“, misterium narod. w 1
odsl. z ilustr. muz. (4 osoby głów.
15—20 stat) widowisko obrazowe na
uroczyst. narod.
199 Fedorowski Z. „Prawdziwy India-
nin“, farsa w 1 akc. ze śpiew. (3 m.)
200 Orwicz Zb. „Na Postoju“, fantazja
ulańska w 1 akc. ze śpiew. (2 m.
1 k.)
201 W. Raort. „Wodzowi Narodu w Hoł-
dzie“, obrazek scen. w 3 odsł. z pro-
logiem dla uczczenia imienin Marsz.
Piłsudskiego (11 m. 1 chl. 1 k.)
202 Rydz R. „Dzielny wojak Symche
Śmil na froncie“, humoreska scen.
w 3 akt. ze śpiew. (11 m. 3 k.)
203 Raort W. „Przebój sezonu“, kome-
dia w 3 akt. (12 m. 3 k.)
204 J. S. Pobratymiec. „Z pieśnią na
ustach — w bój!“, sztuka ludowo-
niepodległość. w 3 akt. ze śpiew.
(10 m. 4 k.)
205 Mrozowicka I. „Frankowy testa-
ment“, sztuka lud. w 3 akt. (6 m.
5 k.)
206 Raort W. „Jacuś Nieroba i Jego
Przyjaciół“, komedia ludowa w 3
akt. (9 m. 3 k.)
207 J. S. Pobratymiec. „Wróżby na
świętego Jędrzeja“, obrazek ludowy
ze śpiew. i tańc. w 2 aktach (9 m.
5 k.)
208 J. Bieniasz. „Jak Kowalicha Diabła
Wykiwała“, komedia ludowa w 2
akt. ze śpiew. (6 m. 1 k.)
209 Orwicz Zb. „Zwycięskie Skrzydła“,
(R. W. D. 9), komedia lotnicza w 3
częściach (6 m. 3 k.)
210 — „A Pierwsza Brygada...“ Kome-
dia legionowa w 1 akcie (6 m. 2 k.)
211 — „Bolszewicka Miłość“, komedia
w 3 akt. (6 m. 3 k.)
212 Raort W. („Medard“): „Szukajcie
Mordercy“, farso-groteska w 1 odsł.
(8 m. 1 k.)
213 Orwicz Zb. „Niech żyje Sport!“
cztery 1 akt. humoreski sport.: 1)
„3—4“, piłkarski mecz miłości. 2)
„K O.“, humoreska bokserska.
3) „Na ślizgawce“, sketch sportowy.
4) „W Schronisku“, epizod turyst.
214 Piątkowska L. „Dożynki Sieradz-
kie“, sztuka lud. w 2 odsł. ze śpie-
wami (12 m. 8 k.)
215 Rydz R. „Symche Śmil w cywilu“,
humor. w 3 akt. ze śpiew.